

Rok XXIV

Nr e-8 (242)

Sierpień 2010

# NA SZLAKU

Turystyka - Krajoznawstwo - Góry

Czasopismo Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego



# POZNAJEMY SWOJE MIASTO Z PRZEWODNIKAMI ODDZIAŁU WROCŁAWSKIEGO PTTK

Zwyczajem lat poprzednich Koło Przewodników Miejskich Oddziału Wrocławskiego PTTK zaprasza do wędrowek po mieście **w każdą sobotę i niedzielę do 12 września 2010 r.** Spotkanie uczestników bezpłatnej wycieczki tematycznej z przewodnikiem **o godz. 10 pod iglicą na pl. Solnym.**

**W sierpniu w niedzielę** zapraszamy także do spaceru z przewodnikiem po Ostrowie Tumskim – **spotkanie przed Katedrą o godz. 15** na dwóch alternatywnych trasach: jedna dla wrocławian i ich gości to standardowe zwiedzanie katedry i druga – dla koneserów – w każdą niedzielę poświęcona innemu tematowi.

*Trasy wycieczek dotyczą wielu zagadnień: historii, zabytków architektury i przestrzeni kulturowej miasta oraz biografii osób związanych swym życiem lub pobytem z Wrocławiem. W 2010 r. poświęcimy uwagę 100. rocznicy powstania Politechniki Wrocławskiej (uprzednio niemieckiej Wyższej Szkoły Technicznej) oraz wrocławskiemu odcinkowi Drogi św. Jakuba. Podobnie jak w ubiegłym roku organizujemy konkurs frekwencyjny dla uczestników.*

Lista tematów wycieczek w poszczególnych dniach dostępna jest na tablicy ogłoszeń w siedzibie Oddziału Wrocławskiego PTTK Rynek-Ratusz 11/12 oraz na stronach internetowych [www.kpm.wroclaw.pl](http://www.kpm.wroclaw.pl) i [www.rekreacja.wroc.pl](http://www.rekreacja.wroc.pl).

## SIERPIEŃ 2010 r.

- 1.08.2010** (niedziela). Szlakiem wrocławskich banków: *Pl. Solny, ul. Gepperta, ul. Szajnochy, pl. Wolności, Podwale, pl. Teatralny, ul. Świdnicka, ul. Leszczyńskiego, Rynek*
- 1.08.2010** (niedziela). Spacer po Ostrowie Tumskim - **dla wrocławian i ich gości (1) oraz wycieczka tematyczna:** „Legendy związane z Ostrowem Tumskim” (2)
- 7.08.2010** (sobota). Szlakiem Edyty Stein – sławnej wrocławianki i patronki Europy: *Pl. Solny, Rynek, ul. Kuźnicza, ul. Szewska, pl. Uniwersytecki, Most Uniwersytecki, ul. Dubois, ul. Myśliwska, ul. Poniatowskiego, ul. Prusa, ul. Nowowiejska*
- 8.08.2010** (niedziela). Przez Dzielnicę Wzajemnego Szacunku Czterech Wyznań  
*Uwaga: opłata za bilety wstępu dla chętnych do zwiedzania Synagogi „Pod Białym Bocianem”*
- 8.08.2010** (niedziela). Spacer po Ostrowie Tumskim - **dla wrocławian i ich gości (1) oraz wycieczka tematyczna:** Szlakiem pomników św. Jana Nepomucena – patrona chroniącego miasto od powodzi (2)
- 14.08.2010** (sobota). Od pałacu Spaetgena do jego grobu: *Pl. Solny, ul. Szajnochy, ul. Krupnicza, pl. Wolności, kościół św. Doroty*
- 15.08.2010** (niedziela). Do pałacu wrocławskiego Kopciuszka: *Pl. Solny, Rynek, ul. Widok, ul. Mennicza, pl. Czysty, ul. Kościuszki*
- 15.08.2010** (niedziela). Spacer po Ostrowie Tumskim – **dla wrocławian i ich gości (1) oraz wycieczka tematyczna:** „Madonny Ostrowa Tumskiego i Piaskowego” (2)
- 21.08.2010** (sobota). Traktem książęcym do dawnego zamku książęcego i Uniwersytetu: *Pl. Solny, Rynek, ul. Świdnicka, ul. Kuźnicza, Uniwersytet Wrocławski*
- 22.08.2010** (niedziela) Secesja wrocławska: *Pl. Solny, Rynek oraz wybrane przez przewodników miejsca. UWAGA: proszę być przygotowanym na pokonanie części trasy MPK*
- 22.08.2010** (niedziela). Spacer po Ostrowie Tumskim – **dla wrocławian i ich gości (1) oraz wycieczka tematyczna:** „Kościoły Ostrowa Tumskiego i Piaskowego” (2)
- 28.08.2010** (sobota). Od Królewskiej Wyższej Szkoły Technicznej do Politechniki Wrocławskiej – jubileusz 100-lecia uczelni. *UWAGA: proszę być przygotowanym na pokonanie części trasy MPK*
- 29.08.2010** (niedziela). Do ostatniego lotniska Festung Breslau: *Pl. Solny – pl. Grunwaldzki*
- 29.08.2010** (niedziela) - **ostatni raz tego lata...:** Spacer po Ostrowie Tumskim – **dla wrocławian i ich gości (1) oraz wycieczka tematyczna:** „Zniszczenia wojenne Ostrowa Tumskiego i odbudowa po 1945 r.” (2)

# NA SZLAKU

## Turystyka - Krajoznawstwo - Góry

Czasopismo Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego

### SPIS TREŚCI

#### *Z naszego regionu*

|   |                             |    |
|---|-----------------------------|----|
| Szlak Starej Wody (7) .....                     | Wojciech Tumidajewicz ..... | 4  |
| 750 lat Żar .....                               | Krzysztof Tęcza .....       | 5  |
| Gościńcem kocierskim do Twierdzy Andrychów ..   | Zbigniew Kubień .....       | 6  |
| Propozycja na wakacje i nie tylko .....         | Marek Krzysztof Dral .....  | 10 |
| Krasowy zakątek Karkonoszy .....                | Bartosz Skowroński .....    | 11 |
| Czechosłowacka delegacja na Ziemi Kłodzkiej ... | Krzysztof R. Mazurski ..... | 12 |

#### *Ojczyste szlaki*

|   |                        |    |
|---|------------------------|----|
| Agroturystyka w podlaskich Łapach .....             | Sylvia Książek .....   | 13 |
| W polskiej depresji .....                           | Marcin Husak .....     | 15 |
| XII Międzynarodowy Rajd Górski .....                | .....                  | 16 |
| Świetność wraca do Galin .....                      | Lucyna Pońc .....      | 17 |
| Pisarzowicki kościół – pamiątka (?) przeszłości ... | Marek Olejniczak ..... | 19 |

#### *Trasa miesiąca*

|   |                         |    |
|---|-------------------------|----|
| Pieszna wycieczka po Żmigrodzie (2) ..... | Franciszek Rzeško ..... | 21 |
|---|-------------------------|----|

#### *Globtroter*

|   |                      |    |
|---|----------------------|----|
| Notes wędrownika - Słowackie peregrynacje (1) ... | Czesław Anioł .....  | 24 |
| Tajga Uralu (4) .....                             | Janusz Fuksa .....   | 25 |
| Alpejska przygoda .....                           | Lestaw Romanek ..... | 27 |

#### *Z turystycznych kręgów*

|   |                                       |    |
|---|---------------------------------------|----|
| Moje krajoznawcze początki .....          | Janusz Zaremba .....                  | 28 |
| Krajoznawcze spacerzy .....               | Krzysztof Tęcza .....                 | 30 |
| Promocja dolnośląskiej turystyki... ..    | .....                                 | 31 |
| Planer podróży... ..                      | .....                                 | 31 |
| Wieści z kraju .....                      | Agata i Krzysztof Knofliczkowie ..... | 32 |
| Wodowanie statku na J. Pilchowickim ..... | Marek Krzysztof Dral .....            | 32 |

#### *Ekologia na szlaku*

|                                    |                      |    |
|------------------------------------|----------------------|----|
| Nowość – Tatry w czekoladzie ..... | Tomasz Kowalik ..... | 33 |
|------------------------------------|----------------------|----|

#### *Poradnik turysty*

|  |                        |    |
|--|------------------------|----|
| Wygodna na rowerze .....                                 | Juliusz Wystouch ..... | 37 |
| Międzynarodowe Mistrzostwa Polski w Nordic Walking ..... | .....                  | 38 |

#### *U kresu wędrówki*

|                                      |                           |    |
|--------------------------------------|---------------------------|----|
| Refleksje nad świdnicką mogiłą ..... | Jerzy K. Bieńkowski ..... | 39 |
|--------------------------------------|---------------------------|----|

#### *Recenzje, nowości*

|                               |           |    |
|-------------------------------|-----------|----|
| Z dziejów gminy Kaliska... .. | Red. .... | 40 |
|-------------------------------|-----------|----|

#### *Listy, opinie, dyskusje*

|   |                          |    |
|---|--------------------------|----|
| Wychowawcze aspekty krajoznawstwa... ..       | Ryszard J. Wrzosek ..... | 41 |
| Z Czytelnikami „Na Szlaku” w „Jagodnej” ..... | Maria Margasińska .....  | 44 |

**Na okładce: W drodze na Jagodną. Fot. Maria Margasińska**

Wojciech Tumidajewicz

## Szlak Starej Wody po Starym Źdroju w Wałbrzychu (7)

**P**ałac rodziny von Mutius przy ul. 11. Listopada 12 – obecny obiekt został wybudowany w latach 1838-1840 po pożarze pierwszego budynku rodziny von Mutius, który miał miejsce 1838 r. Obiekt został wzniesiony przez Carla von Mutius – właściciela Starego Źdroju. Nieznany jest autor projektu. W 1880 r. przeprowadzono pierwszy remont, w trakcie którego dobudowane zostały pionory sanitariatów w trzykondygnacyjnej przybudówce. W początkach XX w. znalazło tutaj swoją



1840 r.



1925 r.

ściła się przy ul. Lubelskiej 1 w Wałbrzychu. W 1951 r. wykonano wymianę pokrycia dachowego, natomiast w 1964 r. uporządkowano teren wokół budynku. Był on kilka razy podtapiany przez wezbrane wody Pełcznicy. W połowie pierwszej dekady XXI w. ponownie naprawiane było pokrycie dachowe, w kilku oknach wymieniono stolarkę okienną. Budynek posiada instalację elektryczną, gazową, wodociagową i kanalizacyjną. Mieszkania ogrzewane są piecami na paliwo stałe. Obecnie właścicielem budynku jest Gmina Wałbrzych i mieszkańcy budynku.

Fot. [www.kobidz.pl](http://www.kobidz.pl); <http://wroclaw.hydral.com.pl>

siedzibę Stowarzyszenie ochrony interesów górnictwa dolnośląskiego. W 1935 r. miał miejsce kolejny remont i przebudowa obiektu, polegająca na zaadaptowaniu pałacu na cele mieszkalne, a na parterze umieszczono warsztat rzemieślniczy. Wybudowano sanitariaty na piętrach budynku. Kolejnym krokiem było rozebranie piętrowej przybudówki z sanitariatami i odtworzenie wystroju budynku. Na koniec otynkowano obiekt na gładko. Po II wojnie światowej przeszedł on na własność WPGM, którego siedziba mie-



2005 r.

## 750 lat Żar

**W**łaśnie taki piękny jubileusz obchodzono w ostatnich dniach maja 2010 r. w Żarach. A początkiem wszystkiego była lokacja miasta w 1260 r. na prawie magdeburskim. Mimo iż osada ta znana była dużo wcześniej, to dopiero od XIII w. nastąpił okres rozkwitu i świetności tego w sumie niedużego ośrodka. Ze względu jednak na swoje obecne położenie Żary nie były często brane pod uwagę przy organizowaniu wypadów turystycznych. Raczej większość turystów wybierała położony nieopodal Żagań. Brało się to zapewne z braku sensownych informacji i poczyniń ze strony samych zainteresowanych. Ale ostatnio, a właściwie już od dłuższego czasu, to się zmieniło. Zaczęto nie tylko organizować tutaj imprezy sportowe, turystyczne czy rozrywkowe. Zaczęto wydawać wiele pięknych publikacji o mieście, jego historii, zabytkach czy walorach krajoznawczych. Dzięki tym poczynaniom zmieniło się nastawienie samych mieszkańców. Nie tylko dostrzegli oni piękno swojego miasta, ale zaczęli je eksponować. Dlatego przeciętny turysta nie ma już problemów ze znalezieniem ciekawych obiektów, lecz może także zapoznać się

z ich historią. A przecież jest tutaj piękny kościół farny pw. Najśw. Serca Pana Jezusa. Jest kościół Podwyższenia Św. Krzyża, przy oglądaniu którego z niedowierzaniem patrzymy na głowę konia wystającą z okienka na wieży. Myślimy gorączkowo: a cóż ten koń tam robi? Po chwili jednak, gdy przeczytamy piękną legendę opisującą dawne zdarzenie, już wszystko rozumiemy. Jest tutaj piękny renesansowy zamek Bibersteinów i obok barokowy pałac Promnitzów. Niestety, miasto w 1944 r. było celem nalotów alianckich i skutki bombardowań widać jeszcze do dzisiaj. Ale jest nadzieja, że powoli obiekty te zostaną przywrócone

do życia, tak jak przywrócono wiele innych. Na wszystko jednak potrzeba czasu i pieniędzy. Wygląda na to, że jubileusz przyczynił się do wspólnej pracy wszystkich, którym zależy na pomyślności miasta i dobrobycie jego mieszkańców. Imprezy bowiem, takie jak organizowany już VII Międzynarodowy Konkurs Skoku o Tycze im. Tadeusza Ślusarskiego, Korowód Historyczny, występy wielu znanych artystów czy po prostu zwykłe zabawy, na pewno podobały się zarówno mieszkańcom, jak i osobom przyjezdnym. Widać to było po tłumach zarówno przy ratuszu, jak i wszędzie tam, gdzie działo się coś ciekawego. Powie tutaj ktoś: a cóż to za zawody? I nawet nie wie, jak bardzo się pomyli. O randze tej imprezy świadczy wysokość, na którą skakali zawodnicy: całe 560 cm! Mieszkańcy tym razem mogli skosztować przepysznego tortu urodzinowego, którego wykonawcy zapewniali, że ważył on całe 750 kg. Imponujące. Ale to są, rzecz jasna, działania na czas święta, a co później? Otóż to. Przez te dwa dni można było



zapoznać się z bogatą ofertą żarskich przedsiębiorców skierowaną właśnie do osób nie tylko przejeżdżających tędy, ale także dla tych, którzy zdecydowali zabawić tutaj nieco dłużej. Jest gdzie przemocować w przyzwoitych warunkach za nieduże pieniądze. Jest gdzie zjeść. I to jeszcze jak dobrze! Nie wiem, jak w innych lokalach, ale w restauracji usytuowanej w kamieniczce „Pod Złotym Lwem” kunszt kucharzy jest po prostu niewyobrażalny. Tuż przed jubileuszem zarząd miasta zdecydował się wydać trochę pieniędzy na zamontowanie wieży ratuszowej. I bardzo dobrze, bo przecież cóż to za ratusz bez wieży. Niedługo wybory i bardzo dobrze byłoby, gdyby nowowybrany burmistrz, ktokolwiek nim będzie, starał się promować dalej Żary tak, jak czyni to obecny burmistrz Roman Pogorzelec i jego urzędnicy. Aby jednak nie wydawało się, że to wszystko jest zasługą urzędników, dodam, że o miasto dbają w dużej mierze zwykli ludzie. Jego mieszkańcy. Są oni prawdziwymi fascynatami w swojej pracy. Jako przykład dam tutaj członków Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego w Żarach. Zrzeszeni w klubach ludzie różnych zawodów organizują od pięćdziesięciu lat wiele imprez turystycznych, poczynając od zwykłych spotkań do wycieczek, rajdów i wojaży. Są tutaj ludzie pielęgnujący historię czy kulturę, ale nie sposób nie zauważyć, jak wiele zrobiono dla samego miasta. Te wszystkie ozdoby, fontanny i rzeźby. Te wyremontowane kamieniczki i zadbane place i ulice, przynajmniej w części starego miasta. Wszystkie te działania sprawiają, że przyjezdni miło będą wspominali pobyt tutaj, a nieraz czy to sami tu powrócą, czy namówią innych do odwiedzin tego wciąż zaskakującego i wciąż piękniejącego grodu, jakim są Żary.

.....

Zbigniew Kubień

## GOŚCIŃCEM KOCIERSKIM DO TWIERDZY ANDRYCHÓW

*Niniejszy artykuł dedykuję moim Wnukom – jako zachętę do uprawiania turystyki*

**G**óry Zasolskie przecina niezwyklej urody trzydziestokilometrowa droga przez Przeł. Kocierską, łącząca Andrychów z Żywcem. Szlak ten często nazywano Gościńcem Kocierskim. Pokonuje bardzo stromą przełęcz na odcinku zaledwie czterech kilometrów – z poziomu 430 m n.p.m. ostrymi serpentynami osiąga wysokość 718 m. Jest to zarazem najniższy punkt w Górach Zasolskich. Szosa ta jest jedną z ciekawszych atrakcji turystycznych Beskidu Małego. Słynny trakt beskidzki zbudowano w latach 1784-1788 morderczą pracą rąk więźniów ze Szpicbergu i Wiśnicza. Z pewnością niejednen z nich przyplacił śmiały inżynierski plan swoim życiem, bądź zdrowiem. Kiedyś traktem kocierskim wiódł ważny szlak handlowy na Węgry, obecnie piękna krajobrazowo szosa ma raczej lokalne znaczenie. Jako pierwszy opisał przejazd Gościńcem Kocierskim Albrecht Sydow w 1827 r. Później uczynili to m.in. krakowski poeta Edmund Wasilewski w 1835 r. oraz Maria Steczkowska, która tak przedstawiła uroki Doliny Kocierskiej w „Tygodniku Ilustrowanym” w 1869 r. (jechała szosą kocierską z Żywca do Andrychowa w 1855 r.):

„O parę mil za Żywcem góry okalające piękną równinę Soły zbliżają się do siebie tak, że tworzą głęboką i ciasną dolinę. Niespodziewanie widzimy się zamknięci wyniosłymi i stromymi górami, w miłym ustroniu, tak ukrytym w głębi gór i lasów, że samo dla siebie stanowi jakby oddzielny światek. Drzewa liściaste już tu i ówdzie mieszają się z ciemnymi jodłami, wieńczącymi grzbiety gór, a szumiący potok Kocierza odbija w kryształowych wodach zieloność trawników i lasów nadbrzeżnych. W tej rozkosznej dolinie leży wieś Kocierz, u stóp góry tego samego nazwiska, na którą wspina się gościniec, z wielką pracą po takich prowadzony wysokościach. Góra Kocierz 2761 stóp wyniesiona, w niższej części jeszcze uprawna i zamieszkała, wyżej okrywa ją coraz gęściejszy i wspanialszy las jodłowy; miejscami napotyka się modrzewie, a oko znużone jednostajnym widokiem posępnych jodeł, tym więcej lubuje się w tych pięknych drzewach, jasną strojnych zielonością. Wyborny gościniec pół



**Szosa na Przeł. Kocierskiej. Fot. Zbigniew Zaborowski**

„Gościniec Andrychowski poczyna się od Wiedeńskiego Traktu w mieście Andrychowie, prowadzi na południe przez grzbiet polskiego Beskidu i górę Kocierz, spuszcza się w dolinę Soły, gdzie się znowuż łączy z Traktem Karpackim i dopiero opisanym Żywieckim Gościńcem prowadzącym do Węgier”.

Wszyscy oni wspominają doskonałą karcznię, gdzie obowiązkowo zatrzymywali się na popas strudzeni podróżni, a zdrożone konie otrzymywały oczekiwany obrok i czas na odpoczynek przed dalszym etapem podróży. Niestety, wielce zasłużony przydrożny zajazd spłonął w 1908 r., a więc ponad sto lat temu. Ale nie zawsze podróżujący Gościńcem Kocierskim mogli czuć się całkiem bezpiecznie. W publikacji, której autorką jest Urszula Janicka-Krzywda, pt. „Poczet harnasi karpackich” jest rozdział poświęcony zbójnikowi spod Żywca. Nazywał się Sebastian Bury. Był odważny – wręcz bezczelny – aż do szaleństwa, ale tylko do czasu! Nieznana jest data jego urodzin. W sądowych aktach Żywca postać Sobka Burego pojawia się w zeznaniach regularnie od 1624 r. począwszy. Swój zbójcki proceder razem z kilkunastoosobową kompanią uprawiał na rozległym terenie, jednak można i wyluskać ciekawe informacje dotyczące Kocierza. Cytat ze str. 20 tejże pracy:

„I tak następnego dnia po obrabowaniu dworu w Marcówce część tej grupy dokonała napadu na tabor wozów, przejeżdżających przez Przełęcz Kocierską drogą wiodącą z Żywca do Andrychowa. Łupem zbójników padło mienie niejakiego Ratyńskiego, głównie bogate szaty, o których mowa w zeznaniu”, oraz str. 22:

*„Istnieje też na tym terenie szereg opowieści o skarbach Sobka Burego zakopanych w okolicach Milówki, Przełęcz Kocierskiej, Żywca”.*

Może więc ukryte przez Sobka Burego kosztowności zrabowane podróżnym czekają na odkrywcę ukryte w skalnych załomach tajemniczego Kocierza. Tylko czy krwią splamione dukaty i talary



**Widok z Przeł. Kocierskiej. Fot. Z. Zaborowski**

mili ciągle wznosi się do góry” (Wycieczka na Babią Górę. Tyg. Ilustr. 1869).

Innej nazwy szosy kocierskiej używa znany uczyony Wincenty Pol w swojej ciekawej pracy o dosyć długim tytule: „Prelekcje Wincentego Pola Dra Filozofii i Profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego. Rzut oka na północne stoki Karpat”. Jak skrupulatnie odnotowano na karcie tytułowej, druk powstał w Krakowie i wydrukowano go czcionkami drukarni „Czasu” przy ul. Szczepańskiej nr 369 w 1851 r. Materiał ten otrzymałem od red. J. Nyki, któremu składam serdeczne podziękowania.

przyniosą szczęście znalazcy? Dalej: „Kronikarz żywiecki zanotował, że Sobek Bury ginął z odwagą i fantazją. Ciągnięty na hak kpił sam z siebie, wołając: „Wio Bury do góry”.

Urokami Gościńca Kocierskiego zachwycił się sam Kazimierz Sosnowski, ojciec turystyki beskidzkiej, który tak pisze w opiniotwórczych „Wierchach” (1925):

str. 152: „Ta droga górską przewyższa malowniczością wszystkie inne, wiodące w zachodniej Małopolsce przez Beskidy na Słowację, a jest prawie równie piękną, jak gościniec do Morskiego Oka, brak jej tylko owej dalszoplanowej scenerii skalistej”.

str. 153: „Gdy piesza turystyka mało była jeszcze rozwinięta, wycieczki wozami na Kocierz były dla Żywczan i Andrychowian najmiłszą rozrywką, a dla fur ciągnących z ciężarem była ta gospoda koniecznym popasem”.

str. 159: „Najpilniej potrzebnym byłby dom turystyczny na Kocierzu (lub górze Potrójnej), następnie na Leskowcu, a z biegiem czasu zajdzie niezawodnie potrzeba zbudowania trzeciego na Hrobaczej albo Bujakowskiej górze”.

Zasłużony nestor turystyki beskidzkiej pilnie postulował już w 1925 r. wybudowanie właśnie na newralgicznej dla turystyki przełęczy potrzebnego schroniska turystycznego. Zamyśl ten podchwyciło andrychowskie Koło Towarzystwa Tatrzańskiego, które w 1937 r. zakupiło parcelę pod schronisko oraz zdołało zgromadzić część funduszy na jego budowę. Przed wojną zdołano jednak tylko uruchomić stację turystyczną z kilkoma miejscami noclegowymi. Wartości zdrowotne okolic Przeł. Kocierskiej docenili andrychowscy Żydzi, którzy wybudowali tu w latach dwudziestych dom wczasowy. Podobnie postąpiło andrychowskie Towarzystwo Przeciwgruźlicze oraz załoga firmy Bracia Czeczowiczka, lokalizując swój „Dom Zdrowia” u podnóża przełęczy. Z pewnością najśłynniejszym gościem wypoczywającym w kocierskich lasach był marszałek Józef Piłsudski, który jesienią 1934 r. odpoczywał w Moszczanicy. Jako lokum wybrał sobie dwór Władysława Kępińskiego.

W czasie okupacji hitlerowskiej na bardzo lesistym terenie Kocierza działały różne oddziały partyzanckie. Do ich zwalczania używano nawet lotnictwa, które startowało z szybowiska u podnóża Żaru (w czasie okupacji szkoła szybowcowa na Żarze szkoliła niemieckich szybowników, którzy stawali się przysłą kadram hitlerowskiego lotnictwa). Pamiątką po krwawych i mrocznych latach wojny jest obelisk w Kocierzu, postawiony na miejscu egzekucji mieszkańców straconych za współpracę z partyzantką. Po wojnie Gościniec Kocierski kilkakrotnie remontowano i modernizowano. Ostatnio położono nową nakładkę i szosa jest w doskonałym stanie. Na samej przełęczy powstał także nowoczesny ośrodek wypoczynkowy. Jak grzyby po deszczu rosły nowe domy, okolice Kocierza upatryli sobie zwłaszcza mieszkańcy Górnego Śląska. Słynne kuligi na Kocierz (świetny bigos i gorąca herbata w gajowni!) oraz karkołomne rajdy samochodowe, których odcinki specjalne wiodły kocierskimi serpentynami. Tę trudną trasę często wybierali też organizatorzy wyścigów kolarskich.

Do historii przeszły wycieczny niedźwiedzia, który grasował w okolicy Przeł. Kocierskiej latem 1982 r. i został zastrzelony. I oto, po prawie dwudziestu latach, w tej okolicy znowu pojawił się niedźwiedź. Ostatnio odkryto tropy kilku zwierząt tego gatunku w 2007 oraz 2008 r. Niezwykłe lotnicze wydarzenie miało miejsce na Przeł. Kocierskiej 12.09.2005 r., nieopodal ośrodka wypoczynkowego. Tak oto opisuje to zdarzenie „Dziennik Polski” z 13.09.2005 r.:



**Rozbity samolot na Przeł. Kocierskiej. Fot. Jacek Kolber**

„Samolot rozbił się na zalesionym stoku Przełęczy Kocierskiej, około południa. Stało się to zaledwie kilka minut po starcie z lotniska Aleksandrowice w Bielsku-Białej. An-2, popularnie nazywany „Antkiem”, leciał do Dębłina. Na jego pokładzie znajdowało 11 żołnierzy: ośmiu pilotów grupy pilotażowo-akrobacyjnej „Biało-Czerwone Iskry” i trzech członków załogi. Piloci uczestniczyli podczas weekendu w II Międzynarodowym Pikniku Lotniczym Euroregionu Beskidy w Bielsku-Białej. Wczoraj wracali do swojej jednostki”. Trzeba przyznać, że polscy lotnicy mieli ogromnie dużo szczęścia. Samolot wojskowy typu An-2, o numerze bocznym „biała 14”, uległ rozbiciu, a piloci wyszli z tej opresji właściwie bez szwanku! W następnym dniu wrak samolotu został sprawnie pocięty na mniejsze elementy, załadowany na platformy i wywieziony do jednostki wojskowej – prawdopodobnie na lotnisko wojskowe w Balicach.

Na zakończenie tej „kocierskiej sagi” zostawiłem sobie historyczne smaczki z górnej półki tematów historycznych. Mianowicie – Twierdza Andrychów, co to takiego i o co tutaj chodzi? Odpowiedź na to intrygujące pytanie otrzymałem we wrześniu 2002 r., będąc wówczas uczestnikiem konferencji naukowej w Nowym Targu. Jak poinformował mnie wtedy dr inż. arch. Krzysztof Wielgus – pracownik naukowy Politechniki Krakowskiej, sztabowcy austriacy poważnie rozważali możliwość wybudowania na bazie Andrychowa i okolicy twierdzy podobnej do Krakowa i Przemyśla! Naturalną linią obrony miał być Beskid Mały oraz szereg pobudowanych fortów. Planowano rozbudowanie linii kolejowej. Między innymi miała powstać nitka Andrychów – Targanice – Żywiec. Pod Przeł. Kocierską planowano wybudowanie tunelu kolejowego. Byłyby zatem dwie możliwości dotarcia do Twierdzy Andrychów: gościńcem bądź koleją. Wielgus poinformował mnie, że w archiwach wiedeńskich jest wiele cennych informacji dotyczących Andrychowa i najbliższych okolic. Trzeba się tylko tam wybrać i przeprowadzić rzetelną kwerendę. Wydaje mi się, że byłby to materiał na pasjonującą książkę!

Zwiedzającym uroki Przeł. Kocierskiej pieszo, rowerem, czy samochodem radzimy koniecznie odwiedzić bardzo ciekawe formacje skalne znajdujące się na styku przełęczy i Targanic-Nowej Wsi. Od kilku lat na dokładniejszych mapach noszą nazwę *Warownia nad Traktem*. Są one pokryte tajemniczymi znakami o niezrozumiałej symbolice. Czyżby były pozostałością po poszukiwaczach skarbów? Dowodem może być niewielka sztolnia, którą oni wykonali, i nazwiska wryte na skale: S. Zbonikowski, J. Adamczyk. Poniżej nazwisk wryto dokładną datę dzienną: 14-IX-48. Sprawa jest dosyć zagadkowa, bowiem w trudnych, powojennych latach raczej nie utrwalano swoich nazwisk. Starano się być osobami anonimowymi. Być może są to nazwiska osób poległych, które zostały uwiecznione przez towarzyszy broni. Może właśnie ta publikacja przyczyni się do rozwiązania zagadki sprzed 60 lat?

Jak dotrzeć na Przeł. Kocierską? Najłatwiej samochodem, ale godny polecenia jest długodystansowy szlak czerwony z Porąbki przez Żar, bądź Leskowiec – Łamana Skala – Potrójna. Z końcem kwietnia ub. roku wytyczono nowy krótki, czarny szlak wiodący od przedostatniego przystanku autobusowego w Targanicach-Nowej Wsi do Przeł. Kocierskiej.



**Nazwiska wryte na skale. Fot. Z. Zaborowski**

## Propozycja na wakacje i nie tylko

**J**ezioro Pilchowickie to największy akwen w Sudetach Zachodnich. Powstało ono w wyniku budowy zapory wodnej na rzece Bóbr we wsi *Mauer*, po wojnie nazwę miejscowości zmieniono na Pilchowice. Jego zadanie to przede wszystkim retencja wody, dodatkowo pełni funkcje rekreacyjne. Co roku jezioro przyciąga tysiące turystów. Jest jednym z ulubionych miejsc spędzania wolnego czasu przez mieszkańców pobliskiej Jeleniej Góry oraz jedną z największych atrakcji gminy Wleń. Brzegi jeziora opasane są pieszymi i rowerowymi szlakami turystycznymi. Przez cały rok spotkać tu można wędkarzy. Cenią oni zalew za przepiękne krajobrazy, ciszę i spokój, ale przede wszystkim za czystą wodę bogatą w okazałe ryby.

Na półwyspie znajduje się przystań WOPR i siedziba Karkonoskiego Klubu Kajakowego. Można tu wypożyczyć kajak, rower wodny czy małą łódkę. Innym miejscem dysponującym sprzętem pływającym jest położona poniżej stacji kolejowej „Pilchowice Zapora” baza Stowarzyszenia Klubu Żeglarskiego „Horyzont”.

Klub zrzesza żeglarzy niepełnosprawnych, lecz jest także otwarty dla wszystkich sympatyków żeglarstwa. Priorytetem Klubu jest propagowanie żeglarstwa jako sposobu na życie, oferując kajaki, rowery wodne i żaglówki. Prowadzi on szkolenia na stopień żeglarza jachtowego.

Niezapomnianych wrażeń dostarcza żeglowanie z widokiem na Karkonosze. Od 3 lipca istnieje również możliwość popływania po zalewie małym stateczkiem wycieczkowym. Statek, w niespełna godzinny rejs po jeziorze, będzie wypływał z przystani mieszczącej się w odległości około 100 m od zapory i będzie zabierał na pokład do dwunastu osób. W niedługim czasie ma tu również powstać *grill bar*. Obecnie jedynym obiektem gastronomicznym przy zaporze jest Karczma, mieszcząca się w stylowym drewnianym domku, tuż przy wjeździe na tamę.



W odległości zaledwie kilku kilometrów od jeziora dostępna jest pełna oferta noclegowa. Od pola namiotowego, przez obiekty agroturystyki, pensjonaty po noclegi w pałacach. Warto tu przyjechać, odetchnąć czystym powietrzem, choć przez chwilę zapomnieć o szarości dnia codziennego. Serdecznie zapraszamy wszystkich do odwiedzenia Pilchowic.

## Krasowy zakątek Karkonoszy

**Z**jawiska krasowe w Sudetach kojarzą się przede wszystkim z Masywem Śnieżnika czy Górami Kaczawskimi. Mało kto wie, że występują one również w najwyższym paśmie górskim Sudetów – Karkonoszach. Największe skupisko utworów krasowych znajduje się we wschodniej części tego pasma, nieopodal granicy z Polską.

Mowa o wiosce Horní Albeřice i jej najbliższej okolicy. Z terytorium Polski piechurów i rowerzystom najłatwiej będzie dotrzeć tu od strony Niedamirowa – miejscowości, leżącej na pograniczu Wzgórz Bramy Lubawskiej i Lasockiego Grzbietu Karkonoszy. W tym ostatnim właśnie rozwinęły się zjawiska krasowe. Występują tu nie tylko formy krasu powierzchniowego, ale również jaskinie krasowe. Nie są one udostępnione do zwiedzania, co nie przeszkadza jednak w bliższym poznaniu ich otoczenia.

Turysta, wędrujący polną drogą z rejonu Niedamirowa w kierunku zabudowań wsi Horní Albeřice, ma okazję zobaczyć wyrobiska dwóch starych kamieniołomów. Pierwszym z nich jest Celní lom (Kamieniołom Celny), drugim – Krakonošov lom (Kamieniołom Karkonosza). Znajdują się w nich odpowiednio Celní jeskyn? (Jaskinia Celna) i Krakonošova jeskyn? (Jaskinia Karkonosza). Pokażnych rozmiarów wyrobiska robią wrażenie. Nie wolno jednak zapuszczać się w głąb żadnego z nich. Jest to bowiem teren podlegający ochronie i obowiązuje tam zakaz wstępu. Ewentualne wejście, prócz niebezpieczeństwa dla siebie samego, może więc skutkować konsekwencjami prawnymi. A warto zaznaczyć, że ten ustronny zakątek *Krkonošského národního parku* jest dość często patrolowany przez jego pracowników. Turystom pozostaje jedynie przeczytanie interesującego tekstu (również po polsku) na tablicy informacyjnej zlokalizowanej przy drodze, *vis á vis* Kamieniołomu Celnego, obok zagospodarowanego miejsca odpoczynku. Dowiemy się z niego m.in. o powstaniu zjawisk krasowych w tym rejonie, prowadzonych badaniach czy też występującej w okolicy roślinności. Autorzy nadmieniają ponadto o historii wydobycia wapieni we wschodnich Karkonoszach. A zaznaczyć trzeba, że wydobycie tego surowca w najwyższym paśmie Sudetów ma długą tradycję. Na większą skalę przemysł wydobywczy rozwinął się jednak dopiero w XIX w.

Najdalej od dawnego już, polsko-czeskiego przejścia granicznego, zlokalizowany jest najbardziej chyba interesujący z kamieniołomów *II zóny Krkonošského národního parku* „*Albeřické lomy*” – Bischofův lom. Aby się tam dostać, trzeba z rejonu Kamieniołomu Celnego zejść w dół do centrum Horných Albeřic, a następnie skręcić w prawo do góry. Mijając pawilon *Krkonošského národního parku* – *Srub Vápenka* (sezonowy punkt informacyjny), należy skręcić po chwili w prawo na wyraźną ścieżkę, którą dojdziemy do punktu widokowego na kamieniołom. Doskonale widać z niego otwór wejściowy najatrakcyjniejszej krasowej jaskini w tej części Sudetów. Jest nią *Albeřická jeskyn?*. Ciekawych, jak wygląda jaskinia, musi zadowolić w tym miejscu tylko *Orientační podélný profil* jaskini, umieszczony na tablicy informacyjnej przy punkcie widokowym. Wejście na dno kamieniołomu z uwagi na ochronę przyrody i bezpieczeństwo turystów jest bowiem również zabronione. Spragnionych widoków wnętrza jaskini warto skierować do wspomnianego *Srub Vápenka*. Dostaniemy tam nie tylko mapy, przewodniki po czeskich Karkonoszach, ale i przy odrobinie szczęścia także pocztówkę z widokiem wnętrza jaskini.



Horní Albeřice

Należy dodać, że Horní Albeřice to nie jedyne miejsce w Karkonoszach, gdzie spotkamy zjawiska krasowe. Spoglądając na mapę geologiczną tego pasma zobaczymy, iż wapienie krystaliczne z utworami krasowymi występują po czeskiej stronie w niewielkich ilościach na całej jego długości. Przykładowo można tu wymienić okolice Ponikli czy Štepanickéj Lhoty. Niektórzy za karkonoskie uważają również Jaskinie Bozkovskie. W przeciwieństwie do wyżej wymienionych są one dostępne dla turystów.



*Krzysztof R. Mazurski*

## Czechosłowacka delegacja na Ziemi Kłodzkiej

**H**istoria naszego kraju po 1945 r. jest intensywnie uzupełniana i reinterpretowana. Chciałbym i ja co nieco w tej materii dorzucić. Są to wprawdzie informacje z drugiej ręki, ale jakże wiarogodnej – bo od samego Zbigniewa Kulczyckiego, który pod koniec lat czterdziestych ubiegłego stulecia był pierwszym polskim starostą powiatu kłodzkiego.

Otóż na początku czerwca 1981 r. odbywał się w Warszawie X Zjazd Krajowy PTTK (przerwany następnie do jesieni), na który zostałem wybrany delegatem. Przybył nań poznany przeze mnie już wcześniej wspomniany Kulczycki, z którym zbliżyłem się na bazie wspólnych zainteresowań Ziemią Kłodzką i sympatią do niej. W sobotę 6 czerwca zostałem zaproszony do jego domu przy ul. Koziej, gdzie toczyliśmy dłuższą rozmowę o turystyce – był on m.in. historykiem turystyki, o Sudetach i ich regionach. Jakby przeczuwając rychłą śmierć, która nastąpiła rzeczywiście po kilku miesiącach, przekazał mi około trzydziestu książek o Śląsku z końca lat czterdziestych i początku pięćdziesiątych XX wieku (już wtedy trudno dostępnych), co stanowiło ogromne wzbogacenie mojego księgozbioru. Czuję się tym niezwykle zaszczycony.

Nie mogło oczywiście zabraknąć jego wspomnień o latach, spędzonych w Kłodzku. To z kolei wiązało się i z jego administracyjno-polityczną funkcją. Niezwykle atrakcyjne okazało się opowiadanie o pobycie w 1948 r. rządowej delegacji czechosłowackiej. Wizytowała ona powiat pod kątem jego gospodarczych możliwości, a w szczególności wydobywania węgla kamiennego w Zagłębiu Noworudzkim. Czesi porównywali je – czego Kulczycki był świadkiem towarzysząc z ramienia władz polskich w terenie grupie specjalistów, z podobnymi warunkami na Zaolziu, czyli Śląsku cieszyńskim pozostającym w granicach dawnych Austro-Węgier, a następnie Czechosłowacji. Rozważać wtedy miano w czeskich kręgach ewentualność przekazania tego drugiego w zamian za Ziemię Kłodzką. Jeszcze przed wyjazdem delegacji Kulczycki usłyszał od przewodniczącego jej jakiegoś generała (niestety, nie pamiętał nazwiska), że dla Czechosłowacji wymiana taka byłaby nieopłacalna. Zaznaczam, że był on w pełni świadomości, podawał wiele szczegółów, których – nie będąc w pełni świadom ich historycznego znaczenia i krótkiego życia u mego przedmówcy, nie odnotowałem. Po kilku latach, wobec zmienionych warunków politycznych, sporządziłem dość obszerną notatkę na ten temat i przekazałem wrocławskiemu historykowi z sugestią badań rządowych archiwów w Polsce i Czechach (obecnych). O ile bowiem wizyta takowa miała miejsce, to jakieś materiały o niej musiały zachować się w zasobach ministerstw spraw zagranicznych czy innych. Wobec braku publicznych informacji co do tej sprawy zdecydowałem się napisać ten tekst. Wydaje mi się bowiem, iż jest ona nadal aktualna w sensie badawczym i weryfikującym niektóre poglądy.

Kulczycki sporo jeszcze mówił o trudnościach gospodarczych i społeczno-politycznych, jakie musiał pokonywać. Jedną z największych było tworzenie minimalnych choćby emocjonalno-mentalnych więzi napływowej polskiej ludności, niejednokrotnie reprezentujących niski poziom cywilizacyjny i intelektualny. A interesem nadrzędnym, państwowym – niezależnie od ustroju, było zbudowanie tu normalnego społeczeństwa. Instrumenty socjotechniczne, w tym „wmawianie” polskości Ziemi Kłodzkiej, były możliwie najłatwiejsze do zastosowania. Stawało się to o tyle ważne, że wcale realnie groził wybuch III wojny światowej. O tym też należy pamiętać oceniając ówczesne zabiegi „polonizacyjne”.

Sylwia Książek

## Agroturystyka w podlaskich Łapach

**G**mina Łapy leży w południowo-zachodniej części woj. podlaskiego. Od północy graniczy ona z gm. Choroszcz, od wschodu z gm. Turośń Kościelna i Suraż, od południa z gm. Poświętne i od zachodu z gm. Sokoły, będąc największą w powiecie. Liczy ok. 24 tys. mieszkańców, natomiast cały powiat zamieszkuje ok. 139,5 tys. osób, z tego ok. 70% to mieszkańcy wsi. Łapy to gmina rolniczo-przemysłowa, która posiada dogodne położenie kolejowe i drogowe. Stacja kolejowa leży na głównej trasie Warszawa – Białystok – Petersburg, co stwarza bezpośrednie połączenia międzynarodowe, ze stolicą Polski i województwa. Na sieć drogową składają się drogi krajowe, wojewódzkie i gminne. Miejscowości należące do gminy Łapy to Bokiny, Daniłowo Duże, Daniłowo Małe, Gąsówka-Oleksin, Gąsówka-Osse, Gąsówka-Skwarki, Gąsówka-Somachy, Łapy, Łapy-Dębowin, Łapy-Kołpaki, Łapy-Korczaki, Łapy-Łynki, Łapy-Pluśniaki, Łapy-Szołajdy, Nowa Łupianka, Płonka Kościelna, Płonka-Kozły, Płonka-Matyski, Płonka-Strumianka, Roszki-Włodki, Roszki-Wodźki, Stara Gąsówka, Stara Łupianka, Uhowo Drugie, Uhowo Pierwsze i Wólka Waniewska.



Cechą charakterystyczną dla tego terenu są duże obszary leśne oraz rzeka Narew z dopływami Awisą i Strugą. Narew, na odcinku Suraż-Rzędziany, nazywana jest „Polską Amazonką” i stanowi osobliwość przyrodniczą w skali europejskiej. Na terenie gm. Łapy znajduje się obszar prawnie chroniony, jakim jest Narwiański Park Narodowy wraz z jego strefą ochronną (otuliną). Obejmuje on rozległą, zabagnioną, pozostawioną w naturalnym stanie dolinę Narwi, która odznacza się rozbudowanym systemem koryt rzecznych, dużym bogactwem szaty roślinnej i fauny oraz wysokimi walorami naukowo-dydaktycznymi i turystycznymi. Atutem obszaru jest bogactwo ornitofauny. Na terenie Parku i otuliny zanotowano dotychczas 200 gatunków ptaków, z czego 154 to gatunki lęgowe. O różnorodności biologicznej terenu świadczy także występowanie 41 zespołów roślinnych, 40 gatunków ssaków. Żyje tu szereg rzadkich zwierząt, jak bóbr, lis, kuna, borsuk, sarna, łosć, wydra, tchórz, piżmak, jeleń, 22 gatunków ryb. Bagienny teren sprzyja licznemu występowaniu płazów i gadów oraz mnóstwa gatunków owadów. Cechy przyrodnicze Narwiańskiego PN związane są nierozdzielnie z rzeką. Jest ona najbardziej znaczącym jego walorem. Narew w granicach Parku tworzy system szczególnie. Stanowi unikatowy przykład rzeki anastomozującej. Ten labirynt wodny, z całą siecią rozgałęziających się i łączących koryt, układem rozlewisk, siedlisk lądowych i bagiennych, wywiera duże wrażenie i sprawia, że każdy, kto jest wrażliwy na piękno natury, zachwyca się czarem narwiańskiego świata. Nie ma drugiej takiej rzeki w Polsce, nie ma też drugiej takiej rzeki w Europie. Jest to rejon bardzo atrakcyjny dla każdego miłośnika bliskiego kontaktu z przyrodą. Dla przyjeżdżających udostępniono stojącą na wysokim poziomie bazę noclegowo-turystyczną. Możliwe jest również uprawianie różnych form turystyki: po szlakach pieszych, wodnych i rowerowych.

### Szlaki piesze

Szlak Kolarzy, zielony, 25 km. Rozpoczyna się na stacji kolejowej w Łapach-Osse i prowadzi wzdłuż torów, dalej ścieżkami leśnymi na wzniesienie 152 m. W lesie obejrzyć możemy ziemianki służące jako schronienie w czasie II wojny światowej. Tak dochodzimy przez wieś Grochy Stare i Turek do Piętkowa. Mijamy kościół, rzekę Lizę i zalew wodny. Za Piętkowem idąc 4 km przez łąki docieramy do Suraza. Tu warto obejrzyć kościół, Muzeum Archeologiczne i Górę Królowej Bony.

Szlak im. Włodzimierza Puchalskiego, czerwony, 41 km. Rozpoczyna się w Łapach-Osse koło kościoła i dalej biegnie przez Płonkę Kościelną, Płonkę Strumiankę na Górę Ewa (trzecie najwyższe wzniesienie w NPN). Dalej przez Łupiankę Starą, gdzie można odpocząć nad stawami rybnymi, i przez wieś Bokiny. Tam można z kolei podziwiać rozlewiska Narwi z punktu widokowego. W dalszej drodze warto obejrzyć w Wólce Waniewskiej mogiłę z II wojny światowej oraz kapliczkę na drodze do Wawiewa. Następnie zwiedzamy samą miejscowość Waniewo, a następnie Kurowo (siedzibę NPN) i przez wieś Pajewo docieramy do Jeżewa Starego.

### Szlak Rowerowy

Jest to tzw. Obwodnica Rowerowa NPN (Żółtki, Złotoryja, Kurowo, Jeńki, Łapy, Borowskie, Turośń Dolna, Zaczerlany, Choroszcz).

### Szlak Wodny

Prowadzi przez Rozlewiska Narwi. Szlak okrężny w Uhowie.

### Ścieżka przyrodnicza

Ścieżka przyrodnicza „Bagna pod Bojarami” z Suraza do Uhowa, piesza, 10 km, ok. 4 godz. Rozpoczyna się w Surazu, w Muzeum Archeologicznym, dalej idzie na północ szosą, obok stacji, a za cmentarzem drogą żwirową do wzgórza. Dochodzi się do żwirowni. Po lewej stronie płynie Narew. Przejście wiedzie przez szuwar mallowy wśród zarośli wierzbowych, aż do boru suchego. Droga prowadzi wśród wydm i łąk aż do starorzecza. Kierując się w stronę wsi Uhowo czeka do przejścia kolejne starorzecze. Ścieżka prowadzi do domu opieki społecznej w Uhowie.

Na terenie gminy aktualnie występują również **pomniki przyrody**, które są atrakcją dla przybywających turystów. Są nimi następujące okazy: lipa o obwodzie pnia 260 cm rosnąca w Łapach przy ul. Zacisze 1, dwa wiązy o obwodzie 190 i 230 cm, także na terenie Łap przy ul. Głównej 84.

Walory turystyczne gm. Łapy to nie tylko Narwiański Park Narodowy. Wiele ciekawych obiektów można odnaleźć w najbliższych okolicach i podziwiać naprawdę przepiękne i różnorodne krajobrazy. Kierując się na południowschód od Łap będziemy mogli podziwiać piękne nadnarwiańskie krajobrazy, obfitujące w zielone łąki, malownicze zakola Narwi, porośnięte krzakami i pojedynczymi drzewami. Dziś zarośla drzewiaste zostały splądrowane przez bobry. Zwierzęta te bowiem bardzo upodobały sobie tę okolicę i właśnie tu mają liczne żeremia. Ponadto będziemy mijali duże sosnowe lasy, raj dla grzybiarzy i zbieraczy runa leśnego. Znikome zanieczyszczenia powietrza, odpowiednia jego wilgotność i duża zawartość olejków eterycznych wydzielanych przez rośliny lasów i pól, stanowią kolejny walor przyciągający turystów.

Okolice Łap mogą być interesujące dla historyków i etnografów również z innych względów. Na zachód od Łap rozpoczyna się bowiem teren zamieszkały prawie wyłącznie przez potomków dawnej szlachty zagrodowej. Osadzali ich tu książęta mazowieccy dla obrony kraju przed najazdami Litwinów i Jadźwingów. Wsie tutejsze są rozrzucone na znacznej przestrzeni, a objęte są nazwą, od której nazwiska biorą mieszkańcy, jak np. Roszki (Roszkowscy), Łupianka (Łupińscy). W tych wsiach możemy spotkać interesujące zabytki budownictwa drewnianego i murowanego, dawne narzędzia, sprzęty domowe oraz bardzo interesujące dokumenty.

## W polskiej depresji

**W**arto wyruszyć pieszą trasą, wiodącą niebieskim szlakiem św. Wojciecha. Wędruje się wałami przez pocięte licznymi rowami Żuławy do celu podróży – Raczek Elbląskich. Po pewnym czasie przekracza się północną granicę rezerwatu przyrody „Jezioro Druzno”, stanowiącego ostoję ptactwa wodnego. Punktem orientacyjnym, który nakierował nas na miejsce, którego poszukiwaliśmy, była zbudowana z czerwonej cegły stacja pomp, regulująca w kanałach poziom wody. Dzięki temu bezbłędnie trafiliśmy między szklarnie jednego z gospodarstw, gdzie dumnie stoi znak oznajmiający, że to właśnie tutaj jest najniższe miejsce w Polsce -1,8 m p.p.m. Po zaczerpnięciu głębokiego oddechu, zrobieniu sobie wspólnej fotografii i wręczeniu pamiątkowych certyfikatów z pobytu w największej krajowej naturalnej depresji, podzieliliśmy się na dwie grupy. Pierwsza wróciła z powrotem do Elbląga, natomiast druga obrała kierunek na Tropki Elbląskie.

Miejscowość od XVI w. stanowiła miejsce osiedlania się mennonitów. Pozostawili oni po sobie unikatową pamiątkę – układ przestrzenny wsi, zwany ulicówką wodną. Główną arterią komunikacyjną stanowił bowiem kanał, do którego frontem zwrócone były budynki. Stanowił on dogodny i tani sposób transportu płodów rolnych. Po wiekach zaczął on zarastać, ale do dziś można odczytać jego przebieg. Pamiątką po mennonitach pozostał zaniedbany cmentarzyk usytuowany na wzniesieniu. Warto też wpaść do Stogów Malborskich, aby odwiedzić dość szczególnie cmentarz... Chowano na nim od XIX w. do 1939 r. mennonitów. Był to ruch społeczno-religijny o bardzo surowych zasadach moralnych, powstały w Niderlandach. Jego przedstawiciele odrzucali hierarchię kościelną i służbę wojskową, odmawiając przy tym obejmowania urzędów państwowych. Uznawali oni tylko dwa sakramenty: chrzest dorosłych i eucharystię. Wszystko to sprawiło, że podzielili los emigrantów. Część z nich przybyła na Żuławy, gdzie położyła olbrzymie zasługi dla regionu. Wsławili się jako doskonali melioranci i budowniczości kanałów, osuszających grunty. Mieli olbrzymi wkład w nadaniu podmokłym terenom „ludzkiego” oblicza.

Po obejrzeniu budynku dawnej szkoły i domostwa z podcieniem na końcu wsi czekała nas prawdziwie harcerska przygoda. Szlak między Tropami a wałem na Jez. Druzno o długości 14 km był w większości mocno zarośnięty pokrzywami, których wysokość niejednokrotnie przerastała najbardziej rosnących uczestników wyprawy. Szlak przecierali posiadacze długich spodni i pełnych butów, gdy i jednak oni zwątpili, brawurowo na czele poszedł Józef Waściński. Najtwardszy z piechurów nie zawiódł swoich kompanów i przedarł się do betonowych płyt, którymi podążając dotarliśmy do wioski Węgle-Żukowo. Istniał w niej niegdyś jedyny na terenie rezerwatu port rybacki.

Po przyjeździe do Świętego Gaju w domu pielgrzyma czekał już ciepły posiłek, po którym udaliśmy się do kościoła św. Wojciecha. Historię świątyni oraz najważniejsze wydarzenia z jej dziejów przybliżyła katechetka. Gotycki obiekt z końca XIV w. spłonął, a obecny wygląd zawdzięcza on XIX-wiecznej odbudowie z wykorzystaniem dawnych murów. Jest to przede wszystkim miejsce, gdzie patron Polski miał ponieść męczeńską śmierć z rąk pogan. Dlatego też w 1989 r. sprowadzono jego relikwie, a świątynię



Raczki Elbląskie



### Wędrówka do Tropów Elbląskich

ogłoszono sanktuarium. Bezapelacyjnie fakt potrafi przemawiać do wyobraźni podróżnych. Podobno mieszkańcy wsi śmieją się, że jako jedyni wbiegają do kościoła, bo... nad wejściem jest bocianie gniazdo...

Wtorek rozpoczęliśmy od pięciodzinnej rejsu statkiem po Kanale Elbląsko-Ostródzkim na jego najciekawszym fragmencie z Elbląga do Buczyńca. To właśnie na tym odcinku drogi wodnej, między jeziorami Piniewo i Druzno dla pokonania ok. stumetrowej różnicy poziomów, wybudowano pięć pochylni: Całuny, Jelenie, Oleśnica, Kąty, Buczyńiec. Projektantem kanału był Georg Jacob Steenke, którego pomnik stoi nieopodal budynku maszynowni w Buczyńcu. Jest to unikatowe rozwiązanie na skalę światową, gdzie statki na specjalnych wózkach przy użyciu stalowych lin są wciągane po szynach ułożonych na suchym łądzie. Całość konstrukcji napędzana jest siłą wodną. Pierwsza z pochylni, która chronologicznie została wybudowana najpóźniej, zamiast koła wodnego posiada turbinę. Mało kto wie, że Polska może się poszczycić takiej klasy zabytkiem techniki. Pierwszy odcinek rejsu odbyliśmy po rzece Elbląg, następnie wpłynęliśmy na Druzno, na którym podziwialiśmy ptactwo i bogatą florę wodną, a dopiero później trafiliśmy na kanał. System czterech najstarszych pochylni oddany został do użytku w 1860 r. i pozostał niewzruszony przez czas... Przedsięwzięcie rozpoczęto w 1844 r., natomiast oddawane było do użytku odcinkami, z czego pierwszy ukończono już po ośmiu latach, natomiast ostatni w 1873 r. To XIX-wieczne osiągnięcie ludzkiej myśli posiada 2 śluzy, 5 pochylni i ma ponad 67 km długości, a wraz ze wszystkimi odnogami – 159 km. Raz w życiu warto pokonać choć mały odcinek tego wielkiego dzieła...



## XII Międzynarodowy Rajd Górski Euroregionu NYSÅ KARKONOSZE 2010

odbędzie się w dniach  
03-10.10.2010






**Organizator imprezy:**  
 Oddział Łużycki PTSM w Lubaniu  
 59-800 Lubań, ul. Łużycka 1  
 tel. (75) 721 6580, (75) 722 6320, 604 927 247  
 szczegółowe informacje na stronie:  
[www.ptsmkluban.vipserv.org](http://www.ptsmkluban.vipserv.org)

Rajd dofinansowany ze środków budżetowych  
 Urzędu Marszałkowskiego Województwa Dolnośląskiego i Urzędu Miasta Lubań  
 Patronat medialny: Miesięcznik "Na Szlaku"

# Świątynia wraca do Galin

**D**o Warszawy jest stąd 250 km. Znacznie bliżej znajdują się: zabytkowy pałac w Stoczku (8 km), zamek biskupi w Reszlu (30 km), bociania wieś Żywkowo (45 km), zamek krzyżacki w Kętrzynie (38 km), Sanktuarium Maryjne w Świętej Lipce (35 km), „Wilczy Szaniec” w Gierłozie (46 km), Łężany z zespołem pałacowym (36 km), Lidzbark Warmiński z gotyckim zamkiem (30 km), skansen „Owczarnia” (38 km), pałac w Drogoszach (30 km). Do rosyjskiego Kaliningradu jest 45 km, a na Krzyżową Górę (z czynnym w zimie wyciągiem narciarskim) – 30 km.

Mówię o Galinach, miejscowości w północno-wschodniej Polsce, na pograniczu Warmii i Mazur. Znajduje się tu XVI-wieczny zespół pałacowy i XIX-wieczny folwark Galiny. Kompleks otacza zrewaloryzowany park, którego środkiem płynie Pisa. Całość wpisana jest do rejestru zabytków.

**Pałac.** Zbudowano go dla barona Bothona zu Eulenburga w 1589 r. Usytuowany jest na wzniesieniu; początkowo miał charakter obronny. To obecnie jeden z nielicznych przykładów renesansowej zabudowy zachowanej na terenach dawnych Prus Książęcych. Pierwotnie pałac z budynkiem głównym i skrzydłami leżał na planie litery „U”. Tak było aż do chwili, gdy zniszczeniu uległa jego wschodnia strona. Budowlę otaczała fosa, napełniana wodą ze spiętrzonej rzeki. Można tu było się dostać jedynie zwodzonym mostem. Główną bryłę pałacu zbudowano na planie prostokąta. Składała się z dwóch kondygnacji z poddaszem. To najstarsza część. Dawniej, z jej piwnic prowadziło podziemne, i to pod korytem rzeki, ewakuacyjne przejście, kończące się za ołtarzem oddalonego o 200 m XIV-wiecznego kościoła.



W 1745r., tuż przed bramą wjazdową do pałacu, na planie prostokąta zbudowano spichlerz o konstrukcji ryglowej (tzw. pruski mur), dwukondygnacyjny o czterospadowym dachu. Dzisiaj to jedna z niewielu zachowanych na Warmii i Mazurach budowli tego typu. W XVIII w. zespół rozbudowano. Powstały wtedy stajnia, wozownia i brama wjazdowa. Sto lat później nadano jej – zgodnie z panującą modą – neogotycki charakter. Zlikwidowano spiętrzenie wody i zbędną już fosę. Na przełomie XIX i XX w. majorat w Galinach miał powierzchnię 1260 ha i był jedną z największych posiadłości. Dzisiejszy wygląd pałac uzyskał w 1921 r., kiedy Botho Wend zu Eulenburg zlikwidował neogotyckie zdobienia bramy, wozowni, stajni i wież. Przebudową kierował śląski architekt hrabia Hochberg. W pierwszych miesiącach 1945 r. pałac został splądrowany, a jego ostatni właściciel – hr. Botho Wend zu Eulenburg, zmarł w drodze na Sybir. Po zakończeniu wojny, w ocalałych pomieszczeniach, przejętych przez państwo, początkowo organizowano kolonie letnie dla dzieci, a potem przekazano je na potrzeby PGR. Było tak aż do 1995 r. Właśnie wtedy pałac znalazł nowych właścicieli, którzy podjęli trud jego odbudowy i adaptacji.

**Park.** Także oni zdecydowali o rewaloryzacji parku, zatrudniając w tym celu specjalistów architektów krajobrazu. Dzięki temu zachowano jego krajobrazowy charakter. Park istniał tu prawie „od zawsze”, ale jego XIX-wieczny, nowoczesny – w modnym wtedy angielskim stylu – charakter zawdzięczamy prawdopodobnie Malwinie Herminii Ewelinie Fryderyce zu Dohna, żonie ówczesnego właściciela posiadłości Bothona Ernsta zu Eulenburga. Stosunkowo niewielki park, mający 4 ha



powierzchni, znakomicie wykorzystywał ukształtowanie terenu, z przepływającą przezeń Pisą włącznie. W nowej, angielskiej koncepcji znalazło się także miejsce na nowe elementy, choćby skarpe za pałacem, obsadzoną wysokimi krzewami, domek ogrodnika i starannie pielęgnowane skupiska krzewów i kwiatów. Przez długie lata parkiem nikt się nie opiekował. Powoli zarastał chaszczami, a staw – wysechł. Dopiero w ramach rewaloryzacji przywrócono spiętrzenie wody na Pisie, dzięki czemu

staw ponownie napełnił się wodą, a znajdujące się w nim wysepki stały się dodatkową atrakcją.

**Folwark.** Tuż obok pałacu i parku znajduje się zabytkowy folwark. To zespół budynków pokrytych czerwoną cegłą: spichlerz, kuźnia, stajnie (mieszczące dziś 95 koni). Natomiast na miejscu starej suszarni zboża powstała kryta ujeżdżalnia. Całość uzupełniają współczesne konstrukcje: karuzela dla koni, parkur z trybunami, stolarnia, pracownia konserwatorska i zaplecze gospodarskie.

**Jadą goście, jadą...** Stary, przypałacowy spichlerz z wieżą zegarową oraz główny budynek folwarku pełnią dzisiaj rolę gospody i pensjonatu. W gospodzie są sale: Kredensowa i Pod Zegarem, a w starej kuźni – Słoneczna i Sala z Piecem. Również sam pałac to obecnie kilka apartamentów, zaś dawne przypałacowe wozownia i oranżeria to dziś obszernie pomieszczenia, służące za salę konferencyjną i kawiarnię. Imponuje kolekcja starych sprzętów. Łącznie jest tu 37 pokoi i apartamentów; sporo z nich ma oddzielną garderobę. W każdym jest telefon i bezpłatny dostęp do szerokopasmowego internetu. Na życzenie przyjezdnych – telewizor. Wszędzie ustawiono drewniane meble. Parter gospody i apartament są przystosowane do potrzeb niepełnosprawnych. Ponadto część pokoi jest dostępna prosto z ogrodu, co szczególnie cieszy właścicieli czworonogów; zresztą zwierzęta są tu zawsze mile widziane.

Całość spełnia standardy trzygwiazdkowego hotelu. Nic dziwnego, że liczni goście zjeżdżają do Galin przez cały rok. Poza świeżym powietrzem, obszernymi, wygodnymi i dobrze wyposażonymi pokojami oraz znakomitą polską i międzynarodową kuchnią znajdują także mnóstwo innych atrakcji. Można tu nie tylko znakomicie odpocząć lub zdobyć wyższe kwalifikacje podczas szkoleń czy konferencji, ale również m.in. obserwować zawody w skokach przez przeszkody czy tradycyjną pogoń za lisem, zwiedzać okolice podróżując bryczką, wozem bądź rowerem, podziwiać kolorowy krajobraz, a przy odrobinie szczęścia... przelecieć się nad Galinami balonem bądź być świadkiem odpalenia zabytkowej armaty przez odświętnie ubranego mistrza ceremonii (co jednak następuje tylko przy wyjątkowo stosownej okazji).

Czasem w parkowych alejkach można też spotkać hrabiostwo Carolę i Udonę zu Eulenburgów – przedstawicieli rodu dawnych właścicieli posiadłości, którzy co roku przyjeżdżają do Galin i bardzo chętnie opowiadają o historii dawnego majoratu. Wraz z 30 innymi podobnymi placówkami pałac ten w jest na liście hoteli, dworów, zamków i pensjonatów, wchodzących w skład organizacji „Hotele Historyczne w Polsce” ([www.hhpolska.com](http://www.hhpolska.com)) – członka międzynarodowego stowarzyszenia „Historyczne Hotele Europy”.



## Pisarzowicki kościół – pamiątka (?) przeszłości

**W** położonej w gm. Kobyla Góra, pow. ostrzeszowski, wsi wznoszą się ruiny ewangelickiego kościoła, sięgającego swymi początkami końca XIX w. Historia tej świątyni nierozdzielnie związana jest z tragiczną śmiercią trzynastoletniego księcia Wilhelma Birona von Curland, jedyne go syna dziedzica sycowskiego Wolnego Państwa Stanowego – Gustawa von Curland. Młody książę zmarł w 1899 r. po niefortunnym upadku z konia w miejscu, w którym obecnie wznoszą się mury zdevastowanej świątyni. Kościół miał uwiecznić pamięć po Wilhelmie, a w Pisarzowicach, gdzie go wzniesiono, powołano nową parafię ewangelicką. Kamień węgielny wmurowano 24.03.1901 r., natomiast napis nad głównym wejściem – AD 1902 – sugeruje datę oddania obiektu do użytku, chociaż wykańczanie wewnątrz trwało aż do 1912 r. W dniu 16 grudnia tegoż roku kościół poświęcono ku czci zmarłego księcia (*Prinz-Wilhelm-Gedächtnis-Kirche*).

Neoromański kościół wzniesiony został z granitu – kamienia polnego pozyskanego w najbliższej okolicy, a dodatkowego uroku nadają mu elementy wykonane z czerwonego piaskowca, sprowadzonego przez rodzinę von Curland na przełomie XIX i XX w. z Francji. Architekt Arnold Hartmann stworzył dzieło olśniewające zarówno swoją architekturą, jak i bogatym wyposażeniem – ród von Curland nie szczędził bowiem środków na budowę i wystrój. Wystarczy wspomnieć, że kula, która wieńczyła kopułę głównej wieży, pełniąc jednocześnie rolę odgromnika, pokryta została platyną, by odbijać promienie słoneczne na znaczną odległość. Wewnętrzne mury do



Młody książę Wilhelm



Kościół na przedwojennym zdjęciu

dzisiaj zdobią kartusze herbowe rodu. Na wyposażenie składały się m.in. sprowadzona z Francji kazalnica wysadzana szlachetnymi kamieniami, świeczniki, żyrandole, klęczniki i konfesjonały z drewna dębowego, witraże okienne, miedziano-olowiane ramy okienne... Na zewnętrznej, na ścianie północno-wschodniej, widoczny jest herb rodu oraz zawołanie umieszczone na herbowej wstędze: *Croyez Biron constant dans l'infortune (Miejcie ufność w Bironie niezawodnym w nieszczęściu)*. Poniżej znajduje się okno, na przegrodach którego widoczne są ślady po kulach karabinowych.

Prezbiterium kościoła skierowane jest na południow-schód, wieżę zbudowano od północozachodu. Układ wnętrza ma charakter bazylikowy z jedną nawą boczną od północowschodu. Nad nawą boczną oraz nad kruchtą znajdują się chóry, a pod prezbiterium niewielka krypta. Do II wojny światowej regularnie odbywały się tu nabożeństwa, a z wojennej pożogi kościół wyszedł bez szwanku. Dramat rozpoczął się w 1945 r. Najpierw grupa milicji w poszukiwaniu niedobitków armii hitlerowskiej wysadziła granatem drzwi piwniczne. Wewnątrz nikogo nie

znaleziono, ale niezabezpieczone wejście stało się jedną z przyczyn stopniowego okradania kościoła z jego licznych bogactw. Zarówno te prawdziwe, jak i wymaginowane skarby nęciły tak okolicznych mieszkańców, jak i złodziei z odleglejszych regionów. W krótkim czasie wyniesiono wszystko, co się dało wymontować, a to, czego nie można było złupić, bezmyślnie zniszczono. W ten sposób znikło dosłownie wszystko – całe wyposażenie, parkiet, dachówki, blacha. Ze zwieńczenia wieży zginął też – tak trudno przecież dostępny – platynowy odgromnik. Do spustoszenia przyczynili się także duchowni z sąsiednich parafii: masywny dzwon i piękne ławy powędrowały do Mąkoszyc (gm. Kobyla Góra), organy natomiast są ozdobą kościoła w Mikorzynie (gm. Kępno). Po latach okazało się więc, że dzięki przyłożeniu przez księży ręki do pustoszenia kościoła niektóre zabytki udało się uchronić przed zniszczeniem.

W latach 60. postanowiono kościół zrównać z ziemią. Pojawił się pluton wojska z rozkazem zniszczenia obiektu przy pomocy pocisku artyleryjskiego. Na szczęście wojskowi doszli do wniosku, że przyciągnięte w rejon akcji działo ma zbyt mały kaliber i zniszczenia zaniechano, a broń o większym kalibrze z niewiadomych przyczyn nigdy tu na szczęście nie dotarła.

Na początku lat 70. parafia ewangelicka w Sycowie zwróciła się do Warszawy z prośbą o zwrot okradzionej, ale jeszcze nienaruszonej z zewnątrz, świątyni. Zarówno wówczas, jak i wielokrotnie później, odpowiedź była odmowna. Interwencji odmówił także Wojewódzki Konserwator Zabytków w Poznaniu (1976), ponieważ według obowiązującej wówczas ustawy „o ochronie dóbr kultury narodowej” obiekt niemający stu lat nie podlegał ochronie prawnej tejże instytucji.

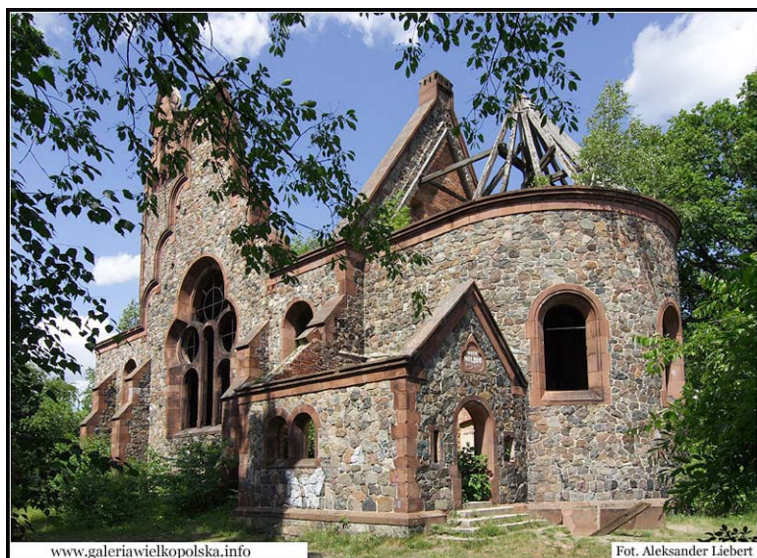
W latach 80., kiedy Pisarzowice należały do woj. kaliskiego, Wojewódzki Konserwator Zabytków w Kaliszu zaliczył pisarzowski kościół do obiektów zabytkowych. Niestety, brak funduszy uniemożliwił renowację świątyni.

W początkach lat 90. ujawniono, że w tajemnej skrytce za ołtarzem przeleżały przez wszystkie powojenne lata dokumenty związane z historią kościoła. Zabrane zostały przez jednego z Bironów,

którzy w okresie powojennym wielokrotnie odwiedzali swoje dawne włości. Wreszcie 9.09.1997 r. od uderzenia pioruna zapaliła się główna wieża zabytku. Pomimo trwającej ponad 8 godz. akcji, poświęcenia strażaków i sprowadzenia z Kalisza specjalistycznego wyciągnika, kopuła wieży niemal doszczętnie spłonęła.

Dewastacja kościoła postępuje nadal. To święte dla ewangelików miejsce „zdobią” nieudolne graffiti, sterty

### Obecny stan kościoła



śmieci, potłuczone butelki, ekskrementy, wystawiając współczesnym świadectwo prezentowanego poziomu kultury i szacunku do dzieła rąk ludzkich. Losem kościoła interesuje się obecnie parafia ewangelicko-augsburska w Sycowie, a dążenia pastorów do odzyskania aktu własności wspierają też potomkowie arystokratycznego rodu Bironów. Bez powrotu do prawowitych właścicieli kościołów w Pisarzowicach nie ma najmniejszych szans na uratowanie przed nadchodzącą zagładą.



*Franciszek Rzeško*

## PIESZA WYCIECZKA PO ŻMIGRODZIE (2)

**W** parku znajduje się kompleks wypalonych budynków zamku żmigrodzkiego. Obiekt ten wymieniony został po raz pierwszy w dokumencie z 1296 r. W 1560 r. zbudowano w jego obrębie renesansową, obronną wieżę mieszkalną na planie czworoboku o czterech kondygnacjach. Zachowała się ona do dziś, a grubość jej murów wynosi prawie 2 m. W latach 1579 i 1605 na zamku wybuchały pożary, wyrządzając poważne szkody. W czasie wojny trzydziestoletniej był on kilkakrotnie oblegany. Po raz pierwszy zamierzali go zdobyć Szwedzi w 1640 r., ale ich wysiłki były bezskuteczne. Opanował go dopiero w dwa lata później szwedzki dowódca Torstenson. Zamek został wówczas umocniony, a następnie przez osiem lat służył Szwedom jako baza wypadowa na Śląsku.

W latach 1656-58 ówczesny właściciel Żmigrodu, Melchior Hatzfeld, rozbudował zamek. W 1683 r. wzniesiono tu jeszcze kaplicę, ale w sześć lat później znaczną część budowli zniszczył pożar. W 1691 r. rozebrano fortyfikacje i zamek po kolejnych przebudowach w XVIII w. i w drugiej jego połowie stał się barokową rezydencją magnacką. Prace były prowadzone według projektu Christopha Hacknera. W jej murach 9.07.1813 r. spotkali się cesarz rosyjski Aleksander, król pruski Fryderyk Wilhelm II oraz posłowie, austriacki i angielski, by wspólnie omówić plan dalszej kampanii przeciw Napoleonowi. Na zewnętrznej ścianie wieży znajduje się tablica z 1998 r. upamiętniająca to wydarzenie, zwane protokołem żmigrodzkim. W czasie ostatniej wojny pałac spłonął i popadał w ruinę. W latach 70. XX w. okoliczni mieszkańcy rozebrali cegła po cegle stumetrowe, klasycystyczne skrzydło pałacu wybudowane w latach 1762-1765 według projektu Carla Gottharda Langhansa. Z cegły tej powstało w mieście pudełkowe osiedle domów jednorodzinnych, zwane w języku tubylców... „złodziejowem”. Do dziś z budynku pałacowego zachowały się tylko mury kaplicy zbudowanej przez Carla Rossiego i wspomniana wyżej wieża obronna. W latach 2006-2008, przy pomocy środków finansowych z Unii Europejskiej, udało się zabezpieczyć i zagospodarować ocalałą część ruin pałacowych. Teraz jest to „nowoczesny” kompleks ruin, w którym można spędzać wolny czas. W przebudowanych podziemiach zlokalizowana jest kluborestauracja. Na wzmocnionych ścianach zainstalowano od wewnętrznej strony budynku pałacowego podest, dzięki któremu można spojrzeć na dziedzińiec z okien pierwszego piętra. W baszcie natomiast, która zachowała się w bardzo dobrym stanie, utworzono luksusowy apartament i salę obrad dla miejscowych oficjeli. Ruiny można zwiedzać za darmo, wieżę za symboliczną opłatą.

Ponadto w obrębie parku znajduje się jeszcze budynek dawnej oranżerii zbudowanej przez Carla Gottharda Langhansa na początku XIX w. Obiekt od zewnątrz prezentuje się dosyć ciekawie, niestety, jego wnętrze jest całkowicie zrujnowane. Niemniej jednak można tam wejść, uważać trzeba jedynie na strop, który w każdej chwili czyha na nieuważnego turystę. Po spenetrowaniu wszystkich możliwych budynków pałacowych warto udać się nad dwa stawy przypałacowe. Na jednym z nich znajduje się romantyczna wyspa. Kiedyś była ona niedostępna dla zwykłego piechura, jednak przy okazji remontu kompleksu pałacowego połączono wyspę z lądem małymi mostkami. Przy stawach, jak i na alejach parkowych, znajdują się ławki. Czas na spoczynek i kontemplację tego pięknego miejsca. Niczym niezakłócona cisza i górski napój bąbelkowy potęgują doznania.

Po dłuższej lub krótszej chwili leniwej egzystencji czas ruszyć w dalszą drogę. Opuszczamy park drogą pomiędzy stawami i kierujemy się w stronę miasta. Znowu mijamy drogę krajową nr 5 (stanowiącą obwodnicę), przechodzimy przez aleję kasztanowo-lipową i ul. Poznańską dochodzimy do odwiedzonego wcześniej trójkątnego placu z nieciekawą fontanną. Stąd do centrum miasta rzut beretem. Idziemy więc ul. Zamkową ok. 100 m, by wkroczyć na rynek – serce Żmigrodu. Rynek stanowi plac o wymiarach ok. 50 x 50 m. Niegdyś wznosił się na nim ratusz, a obok niego stał



**Wieża obronna**

kształtach. Koncepcja ta również stanowi twór socjalizmu i w żadnym calu nie nawiązuje do historycznej części miasta. Ma jednak to miejsce swój urok, który podsycy jeszcze spotkany pan Stasiu (pseudonim „Majster”), który bieżąc na swoim nieśmiertelnym żółtym rowerku marki wigry 3 prosi o zapomogę w wysokości 2 zł, zapewniając, że zaraz po wypłacie zwróci je z naddatkiem. Uiszczając to myto możemy udać się w dalszą drogę. Kolejnymi punktami trasy będą trzy wieże, z których słynie panorama Żmigrodu – dwóch kościelnych i jednej wieży ciśnień. Najpierw udajemy się do kościoła parafialnego pw. Św. Trójcy.

Kościół ten przylega do rynku od strony wschodniej. Jest to gotycko-manierystyczna świątynia zbudowana w latach 1595-1607 na miejscu poprzedniej z XIII w. Starą, która tu się znajdowała, rozebrano i przeniesiono na inne miejsce. Po wybudowaniu nowego kościoła okazało się, że jego wieża przechyla się, grożąc upadkiem. Dla zapobieżenia temu dobudowano boczne mury, które zachowały się do dziś i stanowią jedną z większych ciekawostek tego obiektu. W 1702 r. kościół spłonął, odbudowano go w 1723 r. W latach 1702-1704 wewnątrz zostało zbarokizowane przez Ch. Hacknera, a w latach 1868-1869 dobudowano neogotyckie prezbiterium. Obecnie świątynia stanowi trójnawową bazylikę, do której wewnątrz prowadzi renesansowy portal. Widnieje nad nim herb fundatora Schaffgotscha i jego małżonki Katarzyny. W kościele można podziwiać obrazy pochodzące z XVII i XVIII w. W kościele znajduje się obraz Schefflera „Adoracja Krzyża Świętego” oraz neogotycki ołtarz boczny z 1802 r. z obrazem przedstawiającym św. Jana Nepomucena adorującego Madonnę. W nawie bocznej wejście prowadzi do sześciobocznej kaplicy grobowej rodziny Hatzfeldtów z ok. 1730 r., zaprojektowanej przez Ch. Hacknera z malowidłami ściennymi przypisywanymi F. A. Schefflerowi. Oprócz wymienionych dzieł można podziwiać bogate wyposażenie. Są to m.in. organy, chrzcielnica oraz kropielnice, pochodzące z XII, XIII i XIX w. Na zewnętrznych ścianach znajdują się płyty nagrobkowe pamiętające XVI w. Przed kościołem stoi zabytkowa barokowa figura św. Jana Nepomucena, pochodząca z 1728 r. Na cokole figury znajduje się bramka z kutą kratą żelazną, pod nią płaskorzeźba przedstawiająca scenę strącenia świętego z mostu Karola do Wełtawy oraz inskrypcja z datą 1728 r.

Po dokładnym zgłębieniu wnętrza kościoła udajemy się na plebanię. Oprowadzający bowiem tubylec narobił nam smaku opowiadając, jak piękna panorama rozciąga się z drugiego znajdującego się w mieście kościoła – pw. św. Stanisława Kostki. Jako że obiekt ten jest kościołem pomocniczym (otwartym tylko w okresie letnim), trzeba zapytać miejscowego proboszcza o możliwość zwiedzenia go i ewentualne wejście na wieżę. Szczęście nam sprzyja. Po krótkich pertraktacjach proboszcz zgadza się zaprowadzić na wieżę, ale dopiero za pół godziny, bo ma ważne sprawy na głowie. A więc za pół godziny pod kościołem!

Tymczasem idziemy obejrzeć znajdującą się w bezpośrednim sąsiedztwie wieżę ciśnień z 1906 r. Została ona wybudowana w najwyższym punkcie miasta. Obiektu nie da się zwiedzić. Nad wejściem znajduje się herb Żmigrodu. Przedstawia on leżącego na plecach zielonego smoka na czerwonym tle. Na pierwszym planie widnieje srebrna wieża obronna. Wizerunek ten wiąże się z dawną niemiecką

pręgierz. Ratusz zlikwidowano w 1773 r., pręgierz też nie wytrzymał próby czasu. Na środku stoi natomiast kolumna maryjna. Jest to „prozachodnia” (bo skierowana na zachód) figura MB z 2. poł. XIX w., na czworobocznym cokole. Figura ta nie jest zabytkiem (choć na portalu wikipedia twierdzą inaczej). Została ona poświęcona 11.06.1947 r. przez kardynała Griffina, prymasa Anglii i kardynała Augusta Hlonda, prymasa Polski.

Przy samym rynku zabudowa jest różna. Warty uwagi (dla miłośnika zabytków) jest budynek Urzędu Miejskiego w Żmigrodzie, pochodzący z 1830 r. Natomiast na miłośników PRL-u czeka w rynku, przyklejony do tegoż Urzędu, budynek po byłej restauracji „Żmigrodzianka”. Jest to obiekt, dość duży w skali miasta, w kształcie sześcianu. Aktualnie znajduje się w nim supermarket i salon meblowy. Sam rynek kiedyś wyłożony brukiem, dziś ma posadzkę z dużych płyt chodnikowych i obsadzony jest żywopłotami o geometrycznych

nazwą miasta Trachenberg (Smocza Góra). Nazwa ta używana była do 1945 r. Natomiast ludność polska używała nazwy Straburek lub właśnie Żmigród.

Na oglądaniu wieży czas minął szybko, pora więc udać się w umówione miejsce. Przechodzimy przez rynek raz jeszcze i ul. Konopnicką idziemy pod kościół św. Stanisława Kostki. Jest to neogotycka świątynia zbudowana na planie krzyża łacińskiego (z prezbiterium po stronie zachodniej) w latach 1854-1858 według projektu H. Watermana. Była to dawna świątynia ewangelicka o szerokim jednonawowym korpusie. W końcu zjawia się proboszcz. Potężnymi kluczami otwiera najpierw bramę, potem kościół. Ukazuje nam się neogotyckie wnętrze z murowaną, nadwieszoną amboną. Dowiadujemy się, że po wojnie kościół zamknięty. Odrestaurowano go dzięki staraniom proboszcza ks. Antoniego Kułagi w latach 1969-1970. Oficjalnie został przyznany parafii rzymskokatolickiej, a uroczystej konsekracji dokonano 26.11.1972 r. Pora jednak na główne danie, czyli na wieżę. Schodami udajemy się na chór organowy. Stamtąd do wnętrza wieży. Drewniane schody nie wyglądają najsolidniej, skrzypią potężnie, niejeden w połowie podróży zrezygnowałby z wspinaczki. Lecz nie my. Jest ryzyko – jest przyjemność, jak mawiają. Po kilku minutach dotarliśmy na podest na wysokości mechanizmów zegarowych kościoła. Z ziemi zegary wydają takie małe się, a tu proszę – tarcza ma prawie 2 m średnicy! I co ciekawe, jak zapewnił miejscowy przewodnik, zegary w tym samym czasie wskazują różne godziny. Z wnętrza sprawdzić się nie da, ale wierzymy na słowo. Wychodzimy na murowane balkoniki, kolejno na każdy. Ależ widok! Całe miasto jak na dłoni. Widać kościół św. Trójcy, rynek, pozostałości cukrowni, w oddali ogromną kępę drzew i gdzieś tam między nimi resztki pałacu. Z drugiej strony „blokowa część miasta”, w oddali tory kolejowe i stacja. Pogoda piękna, widok rozciąga się na kilka kilometrów w każdą stronę. Można podziwiać godzinami! Jednak nie należy nadwyręzać gościnności i po kilkunastu minutach trzeba z żalem zejść z wieży. Ale warto było.

Po pożegnaniu z proboszczem, tubylec-przewodnik informuje, że to już właściwie wszystko, co można zobaczyć w Żmigrodzie. „Jak to?” – pytam. Wszędzie na zdjęciach widać panoramę Żmigrodu z tymi trzema wieżami, a ja będąc tutaj mam jej nie zobaczyć? Więc mówię, by zaprowadził mnie w jakieś miejsce, gdzie tę panoramę będzie można popodziwiać. Idziemy więc, po drodze zahaczając o sklep z napojami z Tatr. Ul. Rybacką dochodzimy do drugiej żmigrodzkiej rzeki – Sąsiecznicy, przez mieszkańców nazywanej popularnie Siczka. Skręcamy w prawo i wałem idziemy w stronę torów kolejowych, konsumując po drodze resztę kanapek, które nam zostały. Po lewej stronie mijamy niedawno wybudowane gimnazjum z kompleksem nowoczesnych boisk. Przechodząc tory idziemy dalej wałem Sąsiecznicy ok. 1 km. Jesteśmy już praktycznie poza miastem, dokoła rozciąga się widok pól, w oddali majaczy jakaś wieś. W pewnym momencie, tuż przy wale, napotykamy powalony pień drzewa, przy którym jest nasz ostatni przystanek. Tak, stąd widać panoramę miasta w całej okazałości! Siadamy więc i rozkoszując się widokiem spożywamy bąbelkowy napój z Tatr. Nic nie trwa jednak wiecznie. Czas wracać do domu. By nie wracać tą samą drogą, idziemy dalej wzdłuż wału, napotykając mostek, dość stary na pewno, bo brukowany. Od niego już jakieś 300 m do stacji. Po drodze mijamy jeszcze miejską oczyszczalnię ścieków, zza której płotu obszczekuje nas na pożegnanie duży



**Widok Żmigrodu z lotu ptaka – na pierwszym planie kościół św. Stanisława Kostki**

wilczur. Wchodzimy na stację, pociąg do Wrocławia jest za 15 min. Żegnam się więc z tubylcem, dziękując za ciekawą wycieczkę. Nie było chyba tak źle. Nieczęsto ma się okazję bywać wewnątrz kominów cukrowni czy na wieży zamkniętego kościoła. Nie jest Żmigród miastem nastawionym na turystów, ale raz można dla odmiany tu przyjechać. Czasu nie straciłem. No ale pora wracać. Wracać? Oooo... nie tak szybko... Wprawdzie z bełkotu wydobywającego się z megafonów stacyjnych niewiele da się zrozumieć, ale jedno słowo słychać było nader wyraźne: opóźniony.

*Koniec*

Czesław Anioł

## Notes wędrownika – Słowackie peregrynacje Na dzikim Bušovie, część I

### Od wspomnień do wędrówki

Wędrówka ta miała swój początek czterdzieści lat temu, to wówczas zgodnie z własną tradycją, w 1-majowy dzień powędrowałem na jeden z beskidzkich szczytów; tym razem była to Lackowa. Góra to dość odludna, jak i zresztą cały Beskid Niski, którego jest ona szczytem jednym z najwyższych. Jeszcze większe wrażenie osamotnienia wzbudza widok z Lackowej kierujący nas na południe, tam bowiem cały horyzont wypełniony jest łańcuchami gór, o wędrowaniu po których można było podówczas tylko pomarzyć. Poczesne miejsce wśród rozlicznych wierzchołków owego „morza” gór po słowackiej stronie, zajmował wyróżniający się swą „ostrą” sylwetką masyw Bušova. Intrygował do tego stopnia, iż wspólnie z towarzyszem tej eskapady postanowiliśmy wybrać się na nią w jak najbliższym czasie, choćby i przez „zieloną” granicę. Od marzeń do realizacji wyjścia na Bušov droga była jednak daleka. Mijały lata, a ja „dryfowałem” wciąż pobok tej góry, chociaż pętla wokół niej jakby się zaciesniała, Bušov pojawiał się coraz częściej, nie tylko od północy. Aż nadszedł czas, kiedy dane mi było deptać po stromych ścieżkach tego mrocznego masywu.

Beskid Niski, a zwłaszcza obszary położone po południowej stronie granicy, to wymarzone obszary do górskich wędrówek, jeszcze nie zdeptane dają posmak eksploracji odległych gór, które nie każdy może z różnych powodów poznawać. Masyw Bušova to właśnie takie wymarzone góry. Bušov ukazał się ostatecznie i dał się „zdobyć”, gdy podążałem trasą szlaku węgierskiego przez Przełęcz Tylicką; jego trójwierzchołkowa sylwetka wychynęła z lewej strony, zza ściany lasu otulającego pas drogi niczym tunel. Bušov był już na wyciągnięcie ręki, a raczej w zasięgu moich nóg. Wpierw odkrył się wschodni wierzchołek, kolejno główny szczyt i kulminacja północno-zachodnia, wyznaczające wspólnie konfigurację tej samodzielnej grupy górskiej. Północną granicę grupy Bušova wyznacza transgraniczne pasmo Beskidu Niskiego, od zachodu sąsiaduje z nim Pogórze Lubowelskie, od wschodu Pogórze Ondawskie, zaś od południa masyw Bušova ogranicza rozległe Góry Czerchowskie (Čergov) leżące już za rzeką Toplą. To podział stosowany przez Słowaków, gdyż Beskid Niski, jako jedna zwarta grupa górską w główny paśmie Karpat, u nich w nazewnictwie nie występuje. W średniowieczu Przeł. Tylicka (oddziela Beskid Sądecki od Beskidu Niskiego) nosiła nazwę *Przełęcz Ornavska* (od pierwotnej nazwy Tylicza), Słowacy nazywają ją inaczej, figuruje jako Kurovske Sedlo (od nazwy wsi, ku której od przełęczy schodzi droga).

Beskid Niski to wcale nie takie niskie góry, strome podejścia o znacznej różnicy poziomów między dnami dolin, a wierzchołkami stwarzają wiele trudności, zmuszają do znacznego wysiłku. Wystarczy wybrać się chociażby na wspomnianą Lackową czy Kozie Żebro, by wyrobić sobie pojęcie o wysokości i stromości Beskidu Niskiego (idzie się i idzie, a wzrok skierowany na buty). Góry te tworzą tzw. system rusztowy układu grzbietów górskich, nierzadko są to pojedyncze wzniesienia, z poprzecznymi grzbietami względem siebie, połączone głębokimi przełęczami.

Na południu, kierunku, w którym prowadzi droga, w prześwitach lasu ukazują się odległe grupy górskie pokrywające górzystą wschodnią Słowację, a więc przede wszystkim Pogórze Ondawskie i rozległa, lesista grupa Gór Czerchowskich. Jak góry, tak i lasy tu wszechobecne, ni ról tu, ni osad ludzkich. Także rzadko i pospiesznie przemykające tędy samochody, nie przypominają tej ruchliwej drogi sprzed wieków prowadzącej z Polski przez Przeł. Tylicką do urokliwego miasta Bardiowa (Bardějova).

cdn.

## Tajga Uralu (4)

**P**ogoda nie trwa długo. Znowu siąpi przesywający drobny deszczyk. Przyroda staje się szara, nieprzyjemna. Od kilku dni codziennie spodziewamy się napotkać osadę Łypia na brzegu Wiszery. Nic z tego! Wciąż okazuje się, że źle obliczamy ilość przebytych kilometrów, że wyznaczony na mapie punkt pobytu jest miejscem, gdzie chcielibyśmy być, a nie jesteśmy. Łypia jakoś dziwnie ucieka od nas, a tymczasem zbliża się ostateczny termin nadania telegramu do Połnocznego. Jeżeli nie zatelegrafujemy, rozpocznie się poszukiwanie nas w tajdze. Po posiłku obiadowym, zostawiwszy pod drzewem puszkę po skondensowanym mleku (permiacy bowiem zamiast sproszkowanego mleka dźwigali ciekły kondensat), odchodzimy od rzeki. Na przełaj prowadzi permiak Alik. Wokół błota porosłe kępkami trawy, mchu i krzakami łoży. Rozpoczyna się trudne przeskakiwanie niebezpiecznych miejsc trzęsawiska, brnięcie po błocie lub po trawie pokrytej wodą. Rowy pełne błota i wody przechodzimy po nachylonych do ziemi witkach łoży. Kilkakrotnie zmieniamy kierunek marszu. Aby naprzód, aby szybciej dojść do osady!

Po kilku godzinach zbliżamy się do rzeki. Lecz cóż to? Pod drzewem leży porzucona przez nas puszka. Zrobiliśmy więc w bagnie ogromną pętlę i wróciliśmy do punktu wyjścia. Kompromitacja! Wyobrażam sobie, jak nieswojo czuje się prowadzący. Jesteśmy przecież na jego permskiej ziemi. Cała trzynastka milczy, choć każdy spostrzega pomyłkę. Alik prowadzi teraz brzegiem rzeki, bez skrótów, przez kamienie i zarośla.

\* \* \*

Nieprzerwanie leje deszcz jesienny. Ubrania są mokre na skroś, woda przedostała się do plecaków, chlupie w butach, ocieka ze spodni, leje się z okrycia głowy. Szybki marsz powoduje wydzielenie się potu, który osiada na odzieniu od wewnątrz. Każdy kilkuminutowy odpoczynek czyni z ubrania zimny nieprzyjemny pancerz. Paski plecaka wrzynają się w ramiona. Naprzód, wciąż naprzód! Może dzisiaj dojdziemy już do Łypii. Trzynastka nasza rozciąga się na znacznej długości. Czołówka jest niezadowolona z powodu wlokących się w tyle, zmęczeni uważają, że czołówka powinna iść wolniej. Nikt jednak nie okazuje zmęczenia ani złego humoru. Komu jest szczególnie ciężko, ten milczy. Kto zdolny jest do poruszania językiem, ten na głos marzy o gotowanych ziemniakach. Szesnasty dzień w tajdze zrobił swoje: uczynił czarny chleb wymarzoną potrawą, a ciepły pokój – szczytem pragnień.

Rzeka zawraca. Stajemy przed pionową, czterdziestometrową ścianą skalną. Nie bacząc na zmęczenie drapiemy się do góry. Nikt nie osuwa się po śliskiej ścianie. Nikt nie narzeka, nie klnie. Idziemy z boczem góry. U jej stóp płynie szeroka, wezbrana Wiszera, którą znamy od narodzin – od wąskiego strumyczka. Trudno jest utrzymać równowagę, krocząc po mokrej trawie, trudno przejść przez leżące na pochyłości zwalone drzewa.

Zapada zmrok. Na względnie poziomej polanie rozbijamy biwak. Bez poleceń, przypomnień każdy znajduje sobie miejsce w pracy. Po kilku kwadransach stoją już cztery namioty. Między drzewami rozpięty



Photo: A. V. Lezhkina

jest szalaz z gałęzi dla rozpalenia ogniska, leży chrust, obok grube pnie drzewne. Cztery wiadra wody, wniesione z rzeki na górę, czekają na dyżurnych mających przygotować kolację.

Na las spływa ciemność. Krople deszczu uderzają o płótna namiotów. Płomienie olbrzymiego ogniska strzelają w niebo. Ogień trzaska i huczy, jak gdyby chciał obwieścić tajemniczej, zamarłej okolicy, że w rękach ludzi potrafi przewyciężyć swego głównego wroga – wodę lejącą się z chmur. Przy ogniu półkolem siedzi trzynastka. W dymie wędzą się mokre części garderoby. Po kolacji do szumu deszczu i trzasku ogniska dołącza trzeci głos: śpiew turystów zadowolonych, że potrafili zwyciężyć przyrodę i własny lęk przed jej pierwotnością i srogością. Duma gości w każdym z serc. Nawet deszcz, uznawszy zapewne swój trud za daremny, przerzedza się nieco.

\* \* \*

Nastaje poranek osiemnastego dnia pieszej wędrówki. Jest zimno, choć świeci słońce. Od chwili spotkania w dniu wczorajszym pierwszych ludzi: rybaków na motorówkach – opanowała nas gorączka. Wszystkimi siłami staramy się przebrnąć ostatnie kilometry, dzielące nas od osady Łypia, która staje się w naszych myślach uosobieniem kultury, cywilizacji i w ogóle wszystkich zdobyczy ludzkości. Oto pierwsze ślady pobytu człowieka: popiół ogniska, wydeptana ścieżka. Nieco dalej na brzegu rzeki stoją stogi siana. Bliskość osady dodaje skrzydeł.

Stajemy wreszcie nad ujściem rzeczki Łypia. Na lewo, za Wiszerą, piętrzy się ciemnozielony grzbiet Tułymskiego Kamienia (1377 m), okryty białą czapą śniegu. A przed nami za wodą – osada! Tworzą ją wprawdzie tylko dwa drewniane domki, ale to wystarczy. Najważniejsze, że po dniach chłodu, słoty i zmęczenia znowu jesteśmy wśród ludzi. Siedzimy w niewielkiej ciepłej izbie i zajadamy gorące ziemniaki, popijając je mlekiem. Nigdy nie były tak smaczne, jak w tej chwili. Opróżniliśmy dwa wiadra ziemniaków niektórzy odczuwają senność i siedząc zasypiają. Rozglądam się po izbie. Stół, dwie ławy, skrzynia, łóżko, piec zajmujący pół izby – oto całe jej urządzenie. Tak mi w Południowym przedstawiano chaty starowierców. W rogu, jak w każdej prawosławnej chacie, ikona. Pod nią na półkach grube księgi. Gospodarz, siedemdziesięcioletni żwawy staruszek Pantelejmon Kornilowicz, pozwala je obejrzeć. Biorę do rąk ogromnego formatu tom oprawny w skórę, otwieram. Rzędy starosłowiańskich liter tworzą zdania trudne do odczytania. Rozpoczyna się opowieść gospodarza. Koledzy moi z grzeczności wysłuchują strasznej opowieści o końcu świata, który nastąpi za cztery i pół roku. Nikt nie zaprzecza, nikt nie śmieje się ze staruszka. (Rozmowa toczy się 5.09.1958 r.).

Dowiadujemy się, że staruszek niedawno pojął za żonę trzydziestopięcioletnią kobietę, która właśnie wczoraj przez tajgę poszła w gościnę do najbliższego osiedla odległego o 25 km. Czy nie bał się jej puścić samej?

– Skąd, nie pierwszy raz poszła sama. Wzięła zresztą strzelbę. – odpowiada.

Gospodarz obiecuje przewieźć nas jutro swoją łódką z dostawnym silnikiem do następnego osiedla nad Wiszerą, Priiskowaja, odległego o 35 km na południe. Zaprzyjaźnioną grupę permiaków odwiezie drugą łódką syn staruszka mieszkający w domu obok. Do najbliższej stacji kolejowej w Solikamsku pozostały jeszcze setki kilometrów drogi po falach Wiszery i Kamy (300 km w linii prostej). Ale wędrówkę przez tajgę, góry i błota mamy za sobą. Czasy całkowitego zdania na własne siły minęły. Już za kilka dni usłyszymy radio, przeczytamy gazety. Jak przyjemny jest powrót do społeczeństwa i cywilizacji może wyobrazić sobie tylko ten, kto tak jak my przemierzał głuche chaszcze tajgi. Człowiek – istota społeczna! Przekonaliśmy się o tym, jak nikt inny.

*Koniec*



## Alpejska przygoda

**C**złonkowie Klubu Alpinizmu i Turystyki Górskiej PTTK Zawiercie zorganizowali wyjazd w Alpy, który zakończył się podwójnym sukcesem. Wioletta Kurek i Leszek Kurek stanęli na najwyższym szczycie Austrii oraz na „dachu Europy”.

W celu zdobycia aklimatyzacji pojechali najpierw w Wysokie Taury, oczywiście pod Grossglockner, drugi co do „wybitności” szczyt Alp, który zawierciański klub odwiedzał już kolejny raz. Pierwszego polskiego wejścia na szczyt dokonał Ludwik Chałubiński z przewodnikami w 1884 lub 1885 r. Podejście rozpoczęli od hotelu Lucknerhaus. Wyszli o 5.30, by dobrą gruntową drogą dojść do schr. Stüdl na wysokości 2802 m, następnie przez lodowiec Kodnitz – gdzie trasa przecina po przekątnej regularny kocioł z lodowcem i wchodzi na grań ograniczającą go od wschodu. Wyprowadziła ona na plateau Adlersruhe, gdzie znajduje się schr. Erzherzog Johann (3282 m). Od wyjścia minęło ok. 6 godz. Większość nocuje w tym schronisku i dopiero następnego dnia atakuje szczyt. Zawiercianie postanowili spróbować jeszcze tego samego dnia, jako że pogoda była dobra, a i pora w miarę wczesna. Udali się dalej przez śnieżne plateau omijając część grani, by następnie wejść w nią już w dość stromym odcinku. Wykorzystując własny sprzęt i gotowe na grani punkty asekuracyjne w dobrym tempie osiągnęli Kleine Glockner (3770 m), potem najbardziej emocjonujący odcinek, zejście z wierzchołka Kleine Glockner na przełęczkę Glocknerscharte, z której na północ spada słynna Rynna Pallaviciniego, klasyczna droga zimowa na Grossglockner. Tu ekspozycja naprawdę jest imponująca. Z przełęczki sprawnie pokonali ze 200 m eksponowanej grani i wreszcie szczyt, 3798 m. Szybkie robienie zdjęć, bo zaczynają napływać chmury i na dół. W trakcie zejścia zaczął już padać śnieg, by niżej przejść w deszcz. Jednak na szczyt podchodzili jeszcze kolejni zdobywcy. O 19.30 byli już przy samochodzie bezpieczni. Pogoda zepsuła się na dobre. Jeszcze w trakcie zejścia kilkakrotnie na szczyt latał śmigłowiec. Niezłe austriackie ubezpieczenie podobno pozwala z niego korzystać. Być może pogoda zaskoczyła sporo osób w górze.

Stwierdziwszy, że są w dobrej kondycji, postanowili zaatakować Mont Blanc (4810 m). Pozwiedzali Szwajcarię, przejeżdżając m.in. przez przeł. Furka, która jest jedną z najwyższych położonych alpejskich przełęczy dostępnych samochodem (2436 m). Słynie z pięknych widoków i lawin. Za trzy dni byli w Chamonix. Mięśnie przez ten czas wypoczęły. Pogoda była dobra, więc ruszyli do góry. Kolejną linową z les Houches, a następnie wagonikiem szynowym wydostali się na wysokość 2372 m. Dalej pozostały własne nogi. Czuli się dobrze. Dość swobodnie zdobywali wysokość. Bagaż ograniczyli do minimum zakładając, że dobra pogoda się utrzyma. Przeszli przez lodowiec Tete Rousse i kuluar spadający z grani Gouter, by skalną grzędą wspiąć się do schr. pod Aiguille du Gouter (3863 m). Tu zjedli ugotowany posiłek i ruszyli dalej z lotną asekuracją przez Dôme du Gouter (4304 m) do schronu Vallot (4362 m). Na miejscu byli o 16.00. Spędzili miły wieczór podziwiając zachód słońca. Mimo pokonanej dużej różnicy wysokości czuli się dobrze. Postąpili inaczej niż większość ludzi, którzy zwykle nocują w schronisku lub na grani Gouter, by stamtąd ruszyć na szczyt w środku nocy. Wstali o 5.30 i ruszyli w stronę szczytu. Towarzyszył im polski ksiądz. Przydało się wcześniejsze wejście na Grossglockner, teraz dobrze im się szło. Sprawnie pokonali grań Bosses i o 9.00 byli na szczycie. Nie zawiedli się na pogodzie. Wytrzymała i pozwoliła jeszcze tego samego dnia zejść na dół. Kolejka szynowa nie była w stanie na raz zabrać wszystkich chętnych. Dobra pogoda przyciągnęła zbyt wielu turystów.

Był to kolejny sukces członków Klubu Alpinizmu i Turystyki Górskiej.



Janusz Zaremba

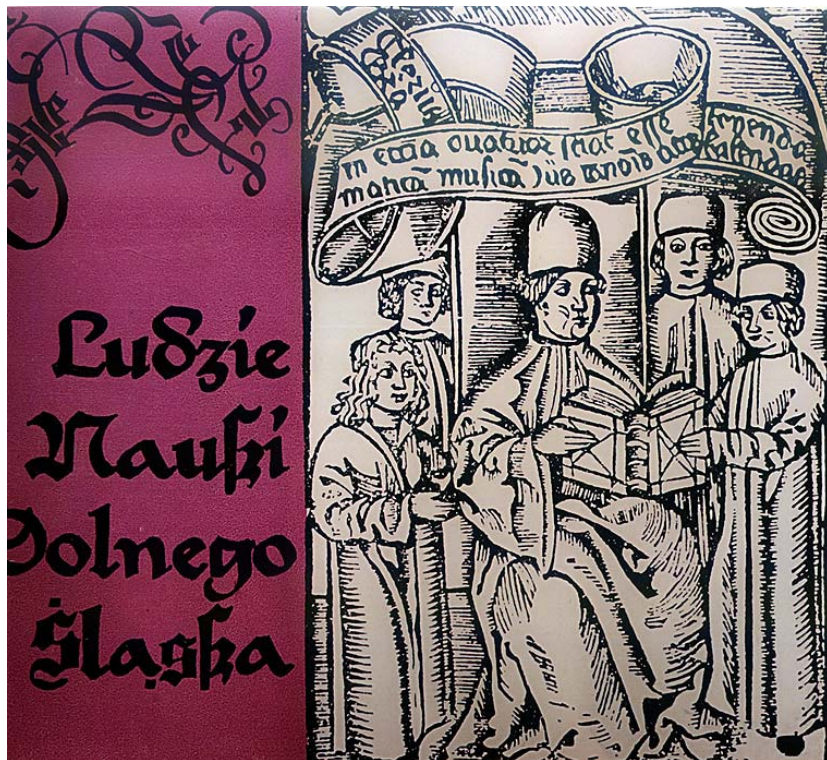
## Moje krajoznawcze początki

**M**oje krajoznawcze początki były późne, bo, jak u wszystkich, życie i jego frajda zaczynało się od turystyki. Krajoznawstwo jest, było i zawsze będzie „ideową i intelektualną nadbudową” (niech czytelnicy wybaczą mi marksistowskie słownictwo) praktycznej i fizycznie pojmowanej turystyki. Do PTTK wstąpiłem w 1951 r. (24.08.1951), mniej więcej w pół roku po zjeździe zjednoczeniowym PTT i PTK wtedy, kiedy we Wrocławiu, gdzie wówczas zamieszkiwałem, powstała pierwsza komórka organizacyjna PTTK. Był to Zarząd Okręgu PTTK (oddziały powstały później) z prezesem mgr. Zbigniewem Kukizem. Od wycieczek, wyjazdów na narty, udziału w rajdach obcych (Beskidy, Sudety, Góry Świętokrzyskie, Rajd Nadbałtycki) przeszliśmy stopniowo do imprez własnych, już zróżnicowanych na turystykę pieszą (niziną), turystykę górską, kolarską, kajakową i wreszcie żeglarską. Tak w największym skrócie, bez podawania nazw i szczegółów, kształtowała się turystyka we Wrocławiu i na całym Dolnym Śląsku.

A teraz przejdźmy do krajoznawstwa. Świadomość jego istnienia i odrębności rodziła się w umysłach ludzi (prawda, że tylko niektórych) powoli i w trakcie opisywanych powyżej działań turystycznych. Świadomość – jak to zwykle bywa, uruchomiła chęć działania. Piszący te słowa wystąpił na VI Walnym Zjeździe Oddziału Wrocławskiego PTTK w Sobótce koło Wrocławia (6.03.1965) z trzema wnioskami. Jeden dotyczył powołania Oddziałowej Komisji Krajoznawczej (Oddział był wtedy największy na Dolnym Śląsku i liczył ok. 10 tys. członków). Drugi odnosił się do poprawności nazewnictwa, językowej i ortograficznej publikacji drukowanych w PTTK (regulaminy, plakaty, afisze, druki organizacyjne). Trzeci wniosek dotyczył brzmienia nazwy samego Oddziału PTTK i jego licznych już wówczas jednostek organizacyjnych (panował w tej mierze duży bałagan nazewniczy). Zjazd ustalił wtedy swoją uchwałą obowiązującą do dziś nazwę „Oddział Wrocławski PTTK”. Tę ostatnią propozycję uzasadniałem stwierdzeniem, że nazwa i nazwisko nie są sprawą błahą i nie powinny być zniekształcane, ani dowolnie zmieniane. Czytelnik zechce ocenić sam, na ile tematyka dwóch ostatnich wniosków kwalifikuje się do problematyki krajoznawczej.

\* \* \*

Pewną specjalnością krajoznawczą Wrocławia i Dolnego Śląska w zakresie imprez stała się nowa forma organizacyjna: Seminaria Krajoznawcze. Idea nie była jednak całkiem nowa, została zaczerpnięta z Wielkopolski, a mianowicie wzorem zostało „Seminarium krajoznawcze poświęcone połączeniu Wielkopolski z Pomorzem Wschodnim na zjeździe w Kępnie, 15 lutego 1282 roku, przez Przemysła II i Mszczuja II” (Kępno 15.09.1968). To był pierwowzór, na którym została oparta pewna idea. „Istotą seminarium krajoznawczego jest to, że poświęcone jest zawsze tylko jednemu wybranemu tematowi i uwypukla go, wyciągając ten temat z kompleksu zagadnień krajoznawczych lub całości kształtu krajoznawstwa regionu. Charakterystyczna jest także zasada nie powtarzania się w formach przekazu. Obowiązuje zasada: „To, co zobaczycie – tego nie usłyszycie, to, co usłyszycie – tego nie przeczytacie, a to, co przeczytacie – o tym w ogóle nie będziemy mówili”, jak napisałem w publikacji „Krajoznawstwo w województwie wrocławskim” w 1974 r. Tak określoną programowo i organizacyjnie imprezę zdecydowałem się nazwać, biorąc pod uwagę jej specyficzne cechy, Seminarium Krajoznawczym, choć były i głosy przeciwne. Dr Bronisław Turoń z Uniwersytetu Wrocławskiego proponował jako właściwsze „Symposium Krajoznawcze”. Utrwaliła się jednak nazwa seminarium, którą dopiero potem na fali przygotowań do II Kongresu Krajoznawstwa Polskiego w 1980 r. zastąpiła nazwa sejmiki przedkongresowe.



Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze  
 Oddział Wrocławski — Komisja Krajoznawcza  
 i  
 Towarzystwo Miłośników Wrocławia

zapraszają na

**Seminarium Krajoznawcze  
 LUDZIE NAUKI DOLNEGO ŚLĄSKA**

W programie:

- prelekcje o nauce i ludziach nauki,
- warsztat uczonego — Instytut Niskich Temperatur i Zwiędzanie,
- pokaz rękopisów i wczesnych druków,
- gabinet prof. Hirszfelda,
- inne pamiątki we Wrocławiu — wycieczka.

Zgłoszenia obowiązują.

Seminariów krajoznawczych w latach 1968-1977 odbyło się w woj. wrocławskim około aż 32. Do dzisiaj zachowała się w moich zbiorach metodycznych opaska teczka zatytułowana „Seminaria Krajoznawcze”.

\*\*\*

Prowadząc wycieczki i biorąc udział w imprezach turystycznych dość wcześnie zdaliśmy sobie sprawę z ich programowej miałkości i niedosytu treści krajoznawczych. Natychmiastową odpowiedzią był Ogólnopolski Sejmik Krajoznawczy w Szczawnie-Zdroju (29-30.11.1969), poświęcony roli krajoznawstwa w turystyce, o którym napisano w „Ziemi 1970”. Postulowałem tam w odniesieniu do imprez PTTK-owskich, aby zarówno w skali regionalnej, jak i całego Towarzystwa wypracować formy i metody oceny jakościowej imprez turystycznych i powiązać to z systemem dofinansowania imprez najlepszych, a nie tylko największych. Stwierdzono, iż „... Dyskusja tocząca się zarówno na dwu sesjach plenarnych, jak i w czterech zespołach (turystyka piesza, motorowa, wodna, autokarowa) – była dyskusją pełną zaangażowania. Świadczącą o znawstwie przedmiotu i woli służenia sprawie rozwoju krajoznawstwa, szukania praktycznych dróg dalszego podniesienia kultury wycieczkowania i wzbogacania intelektualnych walorów wszystkich imprez i przedsięwzięć turystycznych”. S. Poznanski w „Światowidzie” z 28.12.1969 r. pisał: „Nie zabrakło potyczek dyskusyjnych wokół referatu głównego (J. Zaremba). Frapujące w niektórych elementach, propozycje i tezy świadczyły o pracowitej dociekliwości i chęci rozstrzygnięcia całości spraw programowych. Postulat nasycenia treścią krajoznawczą imprez turystycznych – był poza kręgiem jakichkolwiek wątpliwości... pytanie, jakie są granice, w czym ma się wyrażać stan nasycenia ową treścią? Jakże tu można i czy należy wprowadzać szczegółowe normy ocen?”

\*\*\*

Jako podsumowanie moich rozważań (które objęły tylko przykładowo trzy fragmenty działań krajoznawczych z lat 1965-1977) warto przytoczyć ich jakże pozytywną ocenę pióra Stanisława Nosola w historii PTTK na Dolnym Śląsku (2001): „Turystyka i krajoznawstwo osiągnęły w kulturalnych potrzebach społeczeństwa wysoką rangę, a rozwój ruchu turystycznego i masowy charakter spowodowały, że stały się one jednym z najważniejszych elementów kształtowania charakteru i świadomości społecznej”. Oczekuję, że współcześnie działający turyści i krajoznawcy dowiedzą się z mojego tekstu, jak myśleliśmy i jak działaliśmy w owe lata, czym były zajęte nasze głowy i ręce, jakie emocje twórcze nam towarzyszyły.

## Krajoznawcze spacery

**P**ogoda 19 czerwca br., wbrew zapowiedziom, okazała się bardzo łaskawa dla uczestników kolejnego spaceru po Szklarskiej Porębie. Tym razem rozpiętość wiekowa spacerowiczów była spora, bo najmłodszy liczył cztery latka, a najstarszy... (nie wypada mówić). Tak, jak zapowiadałem, zwiedziliśmy Muzeum Ziemi. Wystawiane tu eksponaty są ładnie opisane, a ich piękno budzi zachwyt. Najlepsze jest to, że na takie same okazy możemy natknąć się podczas wędrówek po naszych górach. Co prawda, od dawna wydobywano tu różne minerały, czego przykładem jest odwiedzona przez nas Czerwona Jama, poniżej ruin domu, w którym mieszkał kiedyś znany poeta Jan Sztudynger. Jednak nie wszystko wywieziono i dlatego, jeśli tylko zechcemy, możemy znaleźć tutaj piękne okazy różnych skał, a nawet kamieni ozdobnych. Tak samo ładnych, jak te, które obejrzelśmy w Starej Chacie Walońskiej. Udało nam się, po wysłuchaniu ciekawej opowieści, zdobyć I stopień wtajemniczenia walońskiego potwierdzonego stosownym certyfikatem.



Po takich wrażeniach upiekliśmy nad ogniskiem kielbaski, by zaspokoić mały głodek. Tak porzepieni wyruszyliśmy piękną spacerową ścieżką przez las, a później wzdłuż potoku Szklarka aż do wodospadu o tej samej nazwie. To właśnie tutaj żył dawno temu smok o imieniu Krak. Według legendy, gdy Karkonosz chciał zapobiec spotkaniu smoka z dziewczynką o imieniu Sklarka, rzucił głazem. Spowodowało to pęknięcie i osunięcie się skał. Dziewczynka, niestety, zginęła. A dla jej upamiętnienia powstały wodospad nazwano Szklarka. W pierwszych latach wykorzystywania tych terenów w celach turystycznych zbudowano tu zastawkę, którą podnoszono po uiszczeniu stosownej opłaty. I tak, jak dzisiaj, byli tacy, którzy nie musieli płacić, np. członkowie RGV (Towarzystwa Karkonoskiego). Ponieważ pierwsze schronisko spłonęło, wybudowano nowe, znane obecnie jako „Kochanówka”. Żeby nie było wątpliwości i zbędnych dociekań, nazwa ta wywodzi się od nazwiska osoby prowadzącej je w latach pięćdziesiątych XX w. Jeśli ktoś był tutaj wcześniej, na pewno zauważył fotografa z psem. Pracuje on tu od niepamiętnych czasów, ciekawe tylko, czy pies jest ten sam?

Po krótkim odpoczynku ruszyliśmy wzdłuż Kamiennej, podziwiając ciekawe formy skalne. Szum wody, ciepło promieni słonecznych i wilgoć lasu wprowadziła wszystkich w przyjemny nastrój. Po-



prawiony jeszcze dodatkowo znalezieniem przez niektórych prawdziwków. Nie było ich dużo, ale na zupełny wystarczy. Idąc koło miejsca, gdzie kiedyś istniała duża wytwórnia kwasu siarkowego, dotarliśmy do kamienia krzyżowego (w pobliżu elektrowni wodnej). Jest to odmiana krzyża pokutnego wystawianego zgodnie z dawnym prawem karnym. Spacer zakończyliśmy w Piechowicach, a niektórzy, widząc zmęczeniu, zasnęli już w autobusie. Dodam tylko, że wycieczkę poprowadził, jak zwykle, piszący te słowa.

# Promocja dolnośląskiej turystyki za pieniądze z Unii Europejskiej

Dzięki unijnym dotacjom Dolny Śląsk będzie promować dolinę Baryczy, Pogórze Kaczawskie, milickiego karpia i wiele innych atrakcji naszego regionu. Unia da nam na to w sumie ponad 25 mln zł. Dotacje rozdano w ramach unijnego Regionalnego Programu Operacyjnego. Przyznano je na turystyczną i kulturalną promocję regionu, działania informacyjne i organizację dużych imprez.

Największe dofinansowanie zyskał Wrocław, który ponad 4 mln unijnych złotych przeznaczy na system informacji miejskiej, czyli m.in. tablice informacyjne z nazwami ulic i obiektów. Dotacje pomogą też w organizacji wielu imprez, m.in. Święta Karpia Milickiego, Festiwalu 7. Kultur w Głogowie, obchodów 770. rocznicy bitwy pod Legnicą, Dolnośląskiego Święta Wina i Miodu, Lwóweckiego Lata Agatowego i Festiwalu Teatrów Wędrujących w Jeleniej Górze. Zarząd województwa przyznał również środki na kampanie promocyjne Dolnego Śląska, Borów Dolnośląskich oraz Pogórza Kaczawskiego i jego okolic. Dotacje dostanie 21 projektów z całego województwa.

*Źródło: Gazeta Wyborcza Wrocław*



## Planer podróży w serwisie polskaniezwykla.pl

W ostatnim czasie serwis turystyczny [www.polskaniezwykla.pl](http://www.polskaniezwykla.pl) udostępnił na swojej witrynie **PLANER PODRÓŻY** - nowatorskie rozwiązanie przeznaczone do planowania wolnego czasu.

**Planer podróży** to intuicyjne narzędzie służące do przygotowywania indywidualnej wycieczki. Podczas przeglądania serwisu użytkownik wybiera miejsca i obiekty turystyczne, które chciałby zobaczyć. Po wykonaniu trzech prostych kroków otrzymuje plan wycieczki w postaci przejrzystego miniprzewodnika (w formacie PDF), ilustrowanego zdjęciami i mapami lokalizacyjnymi. Dodatkowo tak przygotowany miniprzewodnik może wydrukować i zabrać ze sobą w podróż. Dla osób poszukujących gotowych rozwiązań serwis opracował też własne propozycje wycieczek po regionach i miastach Polski. Baza wycieczek będzie sukcesywnie powiększana.

### Nie tylko planer

Serwis [polskaniezwykla.pl](http://polskaniezwykla.pl), który w formule społecznościowej zadebiutował w 2009 r., jest już rozpoznawalną marką wśród amatorów podróży i wypoczynku w Polsce. Atutem serwisu jest obszerna baza atrakcji turystycznych (18 tys. artykułów, zilustrowanych 115 tys. zdjęć), które pokazane są również na precyzyjnej mapie (lokalizatorze). Mapa umożliwia nie tylko odnalezienie konkretnych miejsc czy imprez, ale także zaplanowanie dowolnej trasy na wakacje czy weekendowy wypad. Przestrzeń przeznaczona dla społeczności służy spotkaniom i wymianie opinii tym wszystkim, którzy poszukują informacji turystycznych lub chcą się nimi podzielić. Tutaj każdy może zaproponować ciekawe miejsce lub obiekt, dodać własne zdjęcia, a także skomentować artykuły czy podyskutować na forum serwisu.

Przygotowując się do wakacyjnych wojaży warto wpisać adres [www.polskaniezwykla.pl](http://www.polskaniezwykla.pl).

## Więści z kraju

**WOLONTARIAT NA KUDŁACZACH I LUBONIU...** Posiłek lub nocleg (poza weekendami) w zamian za doraźną pomoc w prowadzeniu schroniska (w miarę potrzeb i po uzgodnieniu z gospodarzem). Zapraszamy: 12 274 89 95, 604 876 110 (Kudłacze), 18 267 64 35, 889 310 064 (Luboń)

**ÓSMA PRZECHADZKA ZE ŚWINOUJŚCIA NA HEL...** za nami. Więcej informacji: <http://marszony.wierch.pl/p8.htm>

**DRUGI MAŁY MARATON PIASKÓW...** Długość: 100 km. Trasa: Gdańsk Świbno - Mikoszewo - Jantar - Stegna - Sztutowo - Kąty Rybackie - Skowronki - Krynica Morska - Piaski - granica państwa i z powrotem (tą samą drogą). Początek: 7.08.2010 (sobota), godz. 16. Przewidywany czas trwania: 24 godz. Szczegółowe informacje oraz zgłoszenia: [terakowski@gmail.com](mailto:terakowski@gmail.com)

**DAWCOM W DARZE...** Z przyjemnością zawiadamiamy, że do Akcji Dawcom w Darze dołączył właśnie OSW „Moszczeniczanka” w Zakopanem - [www.moszczeniczanka.com.pl](http://www.moszczeniczanka.com.pl) - oferując Honorowym Dawcom Krwi 10% rabatu noclegowego. W Akcji Dawcom w Darze uczestniczy zatem obecnie już 45 obiektów noclegowych, zobacz: [www.dawcom.wierch.pl](http://www.dawcom.wierch.pl)

**MONT BLANC, DOLOMITY, PIRENEJE...** Okazja! Zapraszamy na letnie trekkingi: [www.apter.pl](http://www.apter.pl)

**WARSZTATY FOTOGRAFICZNE...** Zapraszamy na warsztaty fotograficzne prowadzone przez Marcina Józefowicza (fotografa i zawodowego ratownika TOPR) [www.lubon.pttk.pl/warsztaty.html](http://www.lubon.pttk.pl/warsztaty.html)

**Agata i Krzysztof Knofliczkowie** - gospodarze Schroniska PTTK na Kudłaczach oraz na Luboniu Wielkim, tel. 12 274 89 95, 604 876 110 (Kudłacze), 18 267 64 35, 889 310 064 (Luboń)  
[www.kudlacze.pttk.pl](http://www.kudlacze.pttk.pl), [www.lubon.pttk.pl](http://www.lubon.pttk.pl)



*Marek Krzysztof Dral*

## Wodowanie statku wycieczkowego na Jeziorze Pilchowskim

Po ponad dwuletnim zmaganiu się z urzędnikami, przepisami i biurokracją 26 czerwca br. Kazimierz Angielski mógł przetransportować swój statek nad Jezioro Pilchowskie. Z Janowic Wielkich transport wyruszył około godz. 8.30. Droga przebiegała bez większych zakłóceń. Kłopoty zaczęły się dopiero w Strzyżowcu. Pierwszym problemem, jaki stanął na drodze, był niewielki betonowy most nad torami kolejowymi. Próby pokonania go trwały blisko godzinę i tylko dzięki doświadczeniu i pomysłowości kierowcy ciągnika udało się go pokonać. Kolejnym wyzwaniem stała się polna droga pełna dziur i kolein. Przyczepa ze statkiem chwiała się to w prawo, to w lewo. Pasy trzeszczały, a z kabiny dochodziły głośne ludowe okrzyki. Dopiero około godz. 11 transport dotarł nad zalew. Tu w oczekiwaniu na inspektora rozpoczęto prace przygotowujące statek do wodowania. Po dokładnym sprawdzeniu stanu technicznego statku inspektor pozwolił go zwodować. Operacja wydawała się prosta. Ciągnik miał wjechać całą przyczepą do wody, która miała unieść statek. Jednak rzeczywistość nie była taka słodka. Brzegi jeziora okazały się miękkie, piaszczyste i zbyt mało strome. Po wjechaniu całą przyczepą do jeziora woda ledwo co podmywała kadłub. Rozpoczęły się kolejne zmagania. Trudność polegała na tym, by podczas wodowania nic nie uszkodzić. „Zabawa” i kolejne podejścia zajęły sporo czasu. W końcu, po raz kolejny, fantazją wykazał się kierowca i ku uciesze wszystkich łajba stanęła na wodzie. Tu inspektor podjął dalsze czynności sprawdzające stan bezpieczeństwa na statku. Wyszło przy tym, iż przez tą ułańską fantazję całkowitemu uszkodzeniu uległ układ wydechowy, który należy teraz wymienić. Reszta spełnia wszelkie wymogi. Pan Kazimierz odetchnął z ulgą. Teraz przed nim kilka dni na wymianę wydechu i przygotowanie przystani, tak by już 3 lipca wykonać pierwszy rejs po zalewie. Statek nie jest zbyt wielki. Na pokład zabiera do dwunastu osób. Rejs dookoła jeziora ma trwać około 50 min. Przystań jest w odległości zaledwie kilkudziesięciu metrów od zapory – zejście schodami na sam brzeg. W najbliższym czasie Pan Kazimierz planuje jeszcze postawić na parkingu niewielki *grill bar* z parasolami.

Jezioro Pilchowskie dysponuje coraz bogatszą ofertą. Teraz poza wędkowaniem można tu popływać rowerem wodnym, kajakiem, pontonem, żaglówką i już nawet statkiem. Nad zaporą jest całoroczna stylowa Karczma, a u stóp tamy w sezonie letnim czynny t mały bar. Kwestia tylko, czy uda się wykorzystać te wszystkie atuty?

Tomasz Kowalik

## NOWOŚĆ – TATRY W CZEKOLADZIE

### Niedźwiedź, świstak, kozica, Morskie Oko, krokus, Giewont

**O**gólnopolski, powszechny „konkurs piękności tatrzańskich” – wymyślony w „Gazecie Wyborczej”, Tatrzańskim Parku Narodowym i wspierany przez firmę Milka produkującą czekoladę, przypomniał, że koło Zakopanego są najwyższe polskie góry, że w górach jest park narodowy, a w parku osobliwości przyrodnicze i perły krajobrazu. Wszystko to pod ochroną prawną, czynną i bierną, niestety – w miarę upływu lat – coraz bardziej nieskuteczną. Do cudów wypada zaliczyć zachowanie w Tatrach wspomnianych wcześniej nadzwyczajności – zwierząt, roślin, krajobrazu.

Bez obawy o popełnienie niezręczności wypada zauważyć, że konkurs piękności tatrzańskich, czyli obywatelski wybór „symboli Tatr” doprowadził do bardzo smutnych wyników. Oto na niedźwiedzia oddano 157.073, na świstaka 156.300, a na kozicę tylko 94.966 głosów. Trzy pozostałe obiekty krajoznawcze otrzymały łącznie 158.992 głosy publiczności, co oznacza, że ich popularność ma być iluzorycznym „niezbitym dowodem” znajomości tatrzańskiej przyrody jako takiej. Ale tylko wśród garstki osób, które wzięły udział w głosowaniu, świadomych takich wyborów. To jest przysłowiowa „kropla w morzu” **bezmiernej niewiedzy przyrodniczej, krajoznawczej i turystycznej** ponad 3 mln statystycznych osób wchodzących w ciągu roku do wnętrza Tatrzańskiego PN. Wyniki tej ankiety, jak każdej innej w sprawach popularności czegokolwiek, świadczą, że przytoczone liczby potwierdzają banalnie prawdziwy obraz, ukazujący w istocie nielicznych jej uczestników jako tako zorientowanych, co też w tych Tatrach jest takiego nadzwyczajnego. Garstka ankietowanych uczestników konkursu – znających się na rzeczy w porównaniu z tłumem stłoczonym na kilkunastu szlakach turystycznych, ma wymowę rozpaczliwą. Faktycznie Tatry i ich przyrodę odwiedza ogromna masa „deptaczy szlaków”, czyniących to tłumnie od wielu lat bez choćby niewielkiego zainteresowania osobliwościami tatrzańskiej przyrody.

Ośładzanie tego obrazu gorzkiej prawdy o ochronie przyrody w Tatrzańskim PN szwajcarską czekoladą jest w jaskrawej sprzeczności z **rozpaczliwymi próbami obrony Tatr przed bezrefleksyjnym tłumem**. Wymownym przykładem tej bezradności – i podjętą po raz pierwszy w historii parku, jest wprowadzenie bardzo sensownego ograniczenia – jednokierunkowego ruchu w górę bardzo trudnym szlakiem turystycznym od Zmarzłego Stawu Gąsienicowego na przełęcz Zawrat i na graniowy szlak Orlej Perci. Mało kto wie, że ta trasa należy do „kultowych i klasycznych” od co najmniej 105 lat. Wytyczył go ks. Walenty Gadowski w latach 1904-1905, m.in. z niewielką pomocą Mieczysława Orłowicza. Ostatnio planowana jest „inwestycja hamująca potok deptaczy i pasażerów fasygów” na drodze do Morskiego Oka, w postaci znacznego rozmiaru ekranów ukazujących sytuację na tym szlaku z kamer internetowych, **monitorujących nasilenie tłumy** podążającego do jeziora, a być może także do schroniska na Polanie Chochołowskiej czy Hali Ornak. Ma to być sposób na zniechęcenie idących i jadących nad Morskie Oko (w dni pogodne ponad 10 tys. osób), za pomocą obrazów ze szlaku, zachęcających niektórych do rozsądnego zastanowienia się „po kiego diabła mamy tam się pchać”. Iluzja, że takie sposoby zmienią cokolwiek w umysłach amatorów pokonania najbardziej atrakcyjnych szlaków, a może przy okazji nawet poznania co nieco tatrzańskiej przyrody, towarzyszą nie tylko projektantom takich urządzeń. Monitorowanie „ruchu turystycznego” z nadzieją na sterowanie tym „potokiem ludzi” – to dla parku i jego opiekunów przedsięwzięcie od dawna niemożliwe do sfinansowania.

Akcja „Razem dla Tatr” (Tatrzański PN współ z popularnym dziennikiem i producentem czekolady) ma się przyczynić do rozwinięcia i wzmocnienia skuteczności systemu ochrony tatrzańskiej przyrody za pomocą **niemalże (w realiach działania parku) kwoty 1 mln zł**. To jakby dużo, a zarazem

dowód ubóstwa budżetu Parku Narodowego, gdyż jego potrzeby (w tej i wielu innych dziedzinach), są znacznie większe. Przykrywanie ciągle prześwitującego dna jego kasy (finansowanie głównego zadania parku – ochrona przyrody, oraz udostępnianie jego szlaków, a więc i osobliwości krajobrazowych i przyrodniczych), jest od wielu lat nieskuteczne. Najczęściej tłumaczy się ten niedostatek ubóstwem budżetu Państwa, bowiem ochrona przyrody od dawna jest na dalekim miejscu wśród wydatków niezbędnych dla zachowania naturalnych walorów naszego kraju. Wystarczy wspomnieć, że w 23 naszych parkach narodowych pracuje zaledwie 105 strażników. **Tylko 9 strażników w bardzo trudnym górskim terenie dozoruje Tatrzański PN.** Najwięcej – po 10 strażników – mają nasze największe parki Biebrzański PN i Kampinoski PN. Tylko po 3 strażników mają górskie parki narodowe: Babiogórski, Gorczański, Gór Stołowych, Magurski. Zważywszy na liczbę odwiedzających te parki i ich powierzchnie – kontrola ruchu turystycznego jest „pobożnym życzeniem” i w istocie zależy wyłącznie od poziomu kultury turystycznej odwiedzających. Niestety, bardzo niskiej. Już prawie nie istnieją faktycznie, a częściej we wspomnieniach z dawnych lat – szkolne koła krajoznawcze czy drużyny harcerskie, jako „powszechne szkoły podstawowe” nauczania i wychowania w zakresie ochrony przyrody. Warto przypomnieć, że w Tatrach stale lub **przejsiowo jest tylko 15 niedźwiedzi, około 200 świstaków, a kozic zaledwie 160** (według danych z ostatniego liczenia). Na każde z tych zwierząt, a dokładniej na wspomaganie ich ochrony, organizatorzy konkursu wyłożyli w wyniku publicznej ankiety popularności odpowiednio – 500 tys. na niedźwiedzie (m.in. na obroże telemetryczne), na świstaki – 300 tys. na kozice – 200 tys. zł. Zadowolony ze znacznej kwoty pieniędzy Paweł Skawiński – dyrektor TPN zaznaczył, że akcja „Razem dla Tatr” przysłużyła się popularyzacji wiedzy o tatrzańskim przyrodzie, ale nie mniej istotne było uświadomienie ludziom – z przesłaniem wychowawczym – zagrożenia, jakie niesie ze sobą niemożliwy do opanowania ruch „turystyczny” **na kilku wysokogórskich szlakach zatłoczonych do granic bezpieczeństwa.**

Zasadne jest pytanie, czy wyniki obserwacji szlaków wędrówek niedźwiedzi, w ograniczonym stopniu kozic i rejonów z norami świstaków, będą podstawą do okresowego **zamykania szlaków turystycznych**, jak w Stanach Zjednoczonych, gdzie w ten sposób chroni się i niebezpieczne zwierzęta i lekkomyślnych „turystów”. Wszak tam niedźwiedzie grizzli są znacznie bardziej groźne i liczy się je na tysiące, a ich przestrzeń życiowa jest tyleż razy większa niż u nas okresowo i łącznie w parkach Tatrzańskim, Bieszczadzkiem czy Gorczańskim, Babiogórskim i Magurskim. W takiej sytuacji niemożliwe jest uświadomienie tłumom, czyli masowemu „ruchowi turystycznemu”, przypominającemu „kierdel owiec w wiosennym redyku”, trwającym w istocie od maja do końca września, jaka jest **i na czym polega ochrona tatrzańskiej przyrody i krajobrazu, jej najcenniejszych okazów i obiektów.** Gazetowo-internetowy konkurs popularności w niczym nie zmienia sytuacji w Tatrzańskim PN. Jak od wielu dziesięcioleci tatrzańska przyroda jest narażona na degradację, a wiele gatunków chronionych na oddziaływanie nieświadomego tłumu „turystów”, który dąży przemożnie do zdobywania i posiadania, najczęściej nieuświadomianych, powierzchniowych tatrzańskich przeżyć.

Już w 1948 r. zapisano w Statucie Międzynarodowej Unii Ochrony Przyrody **apel do społeczności świata o ochronę i sprzeciw wobec niszczenia przyrody, jej osobliwości i unikatowych zasobów** „przez nieświadomość, głupotę, egoizm lub chęć zysków”. Minęło 70 lat i problem – także w Polsce, nie został w stopniu zadowalającym rozwiązany. Kolejne ustawy o ochronie naszej przyrody na niewiele się zdały, konieczne co jakiś czas zmiany, a w istocie rzeczy przepisy najmniej wspomagają 10 terenów chronionych wpisanych do ustawy. Z biegiem lat rośnie liczba osób wyruszających na turystyczne szlaki, z pełną nieświadomością zagrożenia przez siebie naszej przyrody. Dość wspomnieć, że aż 11 mln osób odwiedza rocznie 23 polskie parki narodowe, zajmujące około 1,2% powierzchni naszego kraju. Niestety, nieliczni są w stanie podjąć obowiązek ochrony swojskiej przyrody i przebywać w jej otoczeniu wedle odwiecznej zasady „przede wszystkim nie szkodzić”, a więc zrozumieć, czym jest dla nich przyroda i że sami są jej częścią. Jan Paweł II, zapewne jako wiele lat czynny turysta i w poczuciu odpowiedzialności za odwiedzane tereny, wpisał do encykliki „Redemptor hominis” przesłanie: „*Stwórca chciał, aby człowiek obcował z przyrodą jako jej rozumny pan i stróż, a nie jako bezwzględny eksploatator.*” Turystyka od dziesiątków lat **zawsze odbywa się w przyrodzie**, a jednocześnie nadmierna liczba zwiedzających powoduje np. hałas i zaśmiecenie szlaków turystycznych, co przyrodzie szkodzi w sposób oczywisty. I chociaż przeżywanie spotkania z przyrodą, tą chronioną i całkiem zwyczajną wokoło każdego z nas, czerpanie radości z takich spotkań, jest możliwe o każdej porze roku, nasilenie „turystyki” na niewielkich obszarach chronionych jest dla nich często zabójcze. Łącznie w **polских parkach narodowych jest 3243 km znakowanych szlaków**, czyli możliwości i ułatwień w poznawaniu zjawisk przyrodniczych o każdej porze roku. Ale korzystanie z bogactwa przyrody wymaga elementarnej wiedzy oraz swoistej kultury bycia, poszanowania

osobliwości i praw przyrody. Nasi następcy mają niezbywalne prawo do czystej przyrody, czystej wody, czystego powietrza, naturalnego krajobrazu z przyrodą w roli głównej. Odwiedzone przez nas góra, łąka, las, szlak turystyczny, ścieżka przyrodnicza – **nie są do jednorazowego użytku**. Przyroda, krajobraz, osobliwości, tereny czy obiekty chronione – nie są do jednorazowego przeżucia i wyplucia jak guma do żucia. Zakrawa na paradoks, że zagrożenia przyrody chronionej w Polsce nie maleją w 2010 r. ustanowionym przez Zgromadzenie Ogólne Narodów Zjednoczonych jako **Międzynarodowy Rok Różnorodności Biologicznej** – wedle wskazań Konwencji o Ochronie Różnorodności Biologicznej, przyjętej w 1992 r. jako jeden z głównych dokumentów Szczytu Ziemi w Rio de Janeiro. Konwencja nałożyła na każde ratyfikujące ją państwo (Polska w 1995 r.) obowiązek ustanowienia własnego systemu (w Polsce, 2003 r.) ochrony tej różnorodności.

Polska przyroda – i jej wybitne walory poznawcze oraz znaczenie dla zachowania w skali światowej i kontynentu europejskiego różnorodności biologicznej, **jest zarazem majątkiem narodowym i dobrem ogólnospołecznym**. Rok Różnorodności to znakomita okazja do podniesienia poziomu wiedzy i kultury przyrodniczej także naszego społeczeństwa. A miliony okazji ku temu stwarzają setki imprez turystycznych, także organizowanych przez PTTK. Tymczasem w kilku regionach Polski lokalne władze administracyjne podjęły decyzję o wystrzeleniu (np. w 27 gminach położonych nad środkową Wisłą) chronionych bobrów, obwinianych o przyczynienie się do powodzi. Jest to kolejny dowód, że stan **świadomości przyrodniczej wielu urzędników odpowiedzialnych za chronienie przyrody, w tym zakresie jest żenująco niski**. Co jakiś czas powtarzają się żądania i decyzje o wystrzeleniu wilków, kormoranów, nawet czapli siwych. Gdy jedni chronią, edukują i wychowują dla ochrony przyrody, niemała jest liczba ignorantów domagających się jej niszczenia. Przyroda jest wszędzie, można ją poznawać na wiele sposobów, ale należy ją chronić także dla naszych wnuków, oczywiście – nie tylko w parkach narodowych czy krajobrazowych, nie tylko za pomocą pomnożenia milionową gotówką możliwości chronienia niedźwiedzi, świstaków i kozic w Tatrzańskim PN. Warto przypomnieć, że od swego zarania Towarzystwo Tatrzańskie skupiało ludzi zainteresowanych poznawaniem gór i ich przyrody w czasie wycieczek po bezdrożach i bez żadnych ułatwień, jak np. szlaki turystyczne czy ciepłe schroniska. Dziś nie ma co marzyć o zwiedzaniu Tatr w stanie, jakim stworzyła je natura. Ich dzikość i wiele osobliwości zniknęło bezpowrotnie z winy człowieka. Historia przyrodnicza w Tatrach to długie pasmo pozbawiania tych gór walorów naturalności.

Zasługą Towarzystwa Tatrzańskiego i Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego jest uchwalenie w 1868 r. przez Sejm Krajowy we Lwowie ustawy „*względem zakazu łapania, wyłęgania i sprzedawania zwierząt alpejskich właściwych Tatrom, świstaka i dzikich kóz*”, a wkrótce ustawy „*o ochronie pożytecznych ptaków i innych zwierząt*”. Zakończony w czerwcu 2010 r. konkurs na najbardziej popularne tatrzańskie zwierzęta to kolejna kampania o tej samej treści, **podobnie jak przed 140 laty**, gdy nowoczesnym wtedy aktem prawnym nakazano chronić świstaki i kozice. Pod tym względem polscy badacze, pierwsi turyści-przyrodnicy i krajoznawcy należą do najpierwszych w Europie. Towarzystwa tatrzańskie i krajoznawcze stawiały członkom zadanie badania i ochrony przyrody górskiej i przekazywanie tej wiedzy innym. W 1912 r. w TT powstała Sekcja Ochrony Tatr, potem znana jako Sekcja Ochrony Gór. Jednym z głównych dążeń TT było utworzenie parków narodowych w Tatrach i Pieninach. W tej organizacji pierwsze kroki stawiali późniejsi wybitni uczeni przyrodnicy, twórcy nowych dziedzin nauki polskiej, europejskiej i światowej. Jan Gwalbert Pawlikowski w 1911 r. był inicjatorem Komisji Ochrony Tatr w Towarzystwie Tatrzańskim, aby **uchronić lasy Tatr „przed czynnikami zacierającymi pierwotny charakter krajobrazu tatrzańskiego”**, **a także przeciwdziałać „zaśmiecaniu gór i w ogóle niewłaściwemu zachowaniu się człowieka w stosunku do dzikiej przyrody”**. Od 1887 r. działało Towarzystwo Ochrony Tatr Polskich, które walczyło o zachowanie bogatych lasów tatrzańskich dla wszystkich Polaków, choć jeszcze nie istniało samodzielne państwo polskie. W 1889 r. wylicytował i wykupił dobra zakopiańskie wielce zasłużony dla naszej nauki i kultury Władysław Zamoyski, który przekazał je we władanie i na użytek narodowi polskiemu.

W pół roku po powstaniu, Polskie Towarzystwo Krajoznawcze – dokładniej Kazimierz Kula-wieć, Antoni Ojrzyński i Aleksander Janowski, w czerwcu 1907 r. pierwszą 300-osobową wycieczkę przyrodniczą poprowadzili do Puszczy Kampinoskiej. W 1908 r. w PTK powstała odrębna Komisja Ochrony Osobliwości Przyrody. W 1911 r. powstała Sekcja Miłośników Gór PTK, której członkowie w 1919 r. walczyli przyczynili się do powstania Oddziału Warszawskiego PTT. Znakomite czasopismo „Ziemia” wydało „Zeszyt monograficzny tatrzański” (24-25/1912) poświęcony podtatrzu, górcom i ochronie górskiej przyrody, wielu autorów pisało na ten temat artykuły. Zgodnie z odwieczną zasadą „*po pierwsze – nie szkodzić*”, etos krajoznawców streszcza się w określeniu „*poznaj swój kraj*” – a to także wiedza o naszej przyrodzie, tak jak o zabytkach, tradycjach, kulturze narodowej.

Współczesne hasła i akcje PTTK „Czyste góry”, „Czyste lasy”, „Czyste szlaki” to powinna być codzienność turystyki, naszej i naszych bliskich. Wymienione organizacje miały te same cele, do dziś widoczna jest ciągłość ich działań, w PTT od 135 lat, w PTK od ponad 100 lat. Tradycje te w 1950 r. przejęło Polskie Towarzystwo Turystyczno Krajoznawcze, w jego składzie do najbardziej aktywnych należy Komisja Turystyki Górskiej, Centralny Ośrodek Turystyki Górskiej liczne regionalne komisje i kluby turystyki górskiej. W kompetencji PTTK znajduje się popularyzacja Odznaki Turystyki Górskiej, służąca m.in. poznawaniu i chronieniu górskiej przyrody.

„Czekoladowy konkurs” na **najbardziej popularne w powszechnym odczuwaniu najcenniejsze, symboliczne i coraz mniej liczne zwierzęta tatrzańskie**, niewiele zmieni w realiach działania Tatrzańskiego PN. I chociaż na wielu szlakach jeszcze możliwe jest spotkanie „oko w oko” zwiedzających z **niedźwiedziem, świstakiem czy kozicą**, to w większości przypadków ma to fatalne skutki dla tych zwierząt. To przecież w Tatrach całkiem niedawno zdarzyło się, że kilku bezmyślnych osiłków (zaliczanych do „turystów”) w 2008 r. po raz pierwszy w historii Tatrzańskiego PN zamordowało 2-letniego niedźwiadka topiąc go w potoku i dobijając kamieniami. Po procesie zostali ukarani tak mało dotkliwie, że zapewne utrwaliли w swej pamięci to zdarzenie jako „zwycięstwo” nad bezradnym zwierzęciem, reprezentantem dzikiej tatrzańskiej przyrody. A mamy ciągle do czynienia z mordującymi nieliczne świstaki kłusownikami, którzy czerpią zyski ze sprzedaży tradycyjnego „lekarstwa na wszystkie słabości” – świstaczego sadła oraz skór i rogów-haków kozic do ozdabiania knajp i prywatnych „salonów”.

Jedno z pierwszych miejsc w „czekoladowym konkursie” zajęła osobliwość i tzw. perła krajobrazu najwyższej klasy w „sercu Tatr” – Morskie Oko. Kiedyś w okolicy jeziora prowadziła **perć dla bydła i owiec** wyprowadzanych na pastwiska wśród regłowego i wysokogórskiego lasu. Z czasem stała się **utwardzoną drogą**, a nad brzegiem jeziora budowano kolejne schroniska, to ostatnie w 1908 r. zostało uznane za zabytek. Niestety, z czasem droga do jeziora była też torem **wyścigowym dla motocyklistów i trasą górskich rajdów samochodowych**. Dziś zgodna jest opinia, że asfaltowa szosa jest najohydniejszym traktem w polskich górach, trasą dla tak masowej „turystki”, że coraz częściej wielu osobom odechciewa się pokonywanie tego – mimo wszystko istniejącego formalnie – „szlaku turystycznego”, który można uznać za swoisty nieprzerwane „wezbrany kanał burzowy”, z zaśmieconym poboczem. Zamknąć go może tylko kilka wielkich wiosennych lawin, ale nie ośmieli się podjąć takiej decyzji dyrekcja czy Rada Naukowa TPN. Próby ograniczeń ruchu na drodze w Dolinie Chochołowskiej skończyły się wielkimi awanturami z prywatnymi właścicielami lasów, które – jakże by inaczej – trzeba po trochu wyrąbywać. Ile trzeba zorganizować konkursów i jaką kwotę należałoby przeznaczyć na ochronę tego „szlaku” do Morskiego Oka czy do Polany Chochołowskiej – trudno sobie wyobrazić. Może sytuacja dojrzewa do utworzenia związku producentów markowej musztardy, keczupu, majonezu, przypraw i chipsów, napojów chłodzących, słodkich batoników i innych popularnych – także wśród „turystów” – wyrobów, aby Tatrzański PN **zdołał pomnożyć swój skromny budżet o kwoty nieodzowne do skutecznego chronienia swego obszaru, przyrody, krajobrazu**. Jeden konkurs na kilkadziesiąt lat (bowiem ten „czekoladowy” był pierwszy od początku istnienia Tatrzańskiego PN), choćby z milionową nagrodą od producenta Milki, niewiele zmieni w siermiężnym życiu codziennym Parku jako instytucji powołanej do krzewienia kultury i wiedzy przyrodniczej.

Tymczasem, jak w sławnej bajce „pośród przyjaciół psy zająca” po kawałku zjadają przez cały „sezon turystyczny”, czyli trwa bezrefleksyjne masowe maltretowanie tatrzańskich szlaków, które z założenia **miały służyć zbliżeniu człowieka do przyrody, jej różnorodności, niezwykłości, osobliwości, piękna**. Choćby całe Tatry pokrywała warstwa czekolady lub innych słodyczy, ich nadmiar byłby niestrawny. Tatrzański PN, jaki jest – każdy może zobaczyć. Tylko **czy możliwe jest porozumienie się z milionowym tłumem turystycznych ślepców w sprawie różnorodności barw?** Siła złego na jednego – Tatry są jedyne, ich przyroda różnita, przez entuzjastów określana jako bogata, zarazem jedyna i niepowtarzalna, ale wymagająca ochrony tak samo, a może jeszcze bardziej dziś, podobnie jak kiedyś, gdy najbardziej światli znawcy i badacze tatrzańskiej przyrody domagali się jej zachowania i ustanowienia parku narodowego. **Tatry są jedne – to stwierdzenie banalne, ale trzeba liczyć się z realiami, czyli zagrożeniem przez miliony zamachowców. Przyroda jest bezbronna**. Przyrodzie, a więc także samemu sobie łatwo zaszkodzić. Ludzie, zwłaszcza tłumy na szlakach turystycznych, mają bardzo często ogromne możliwości zaszkodzić przyrodzie, przekształcać ją, a nawet niszczyć. Kosztem swego naturalnego środowiska zaspokajają swoje potrzeby, ale **z przyrody nie można tylko brać**, bez oglądania się na innych, na naszych następców, ani nie liczyć się w przyszłości ze skutkami tej doraźnej, współczesnej zachłanności. Czysta i ochroniona przyroda, niewiele zmienione środowisko, pozwoli na ciekawsze i pełniejsze, pomyślne życie jednostkom i całym społeczeństwom.

Juliusz Wysłouch

## Wygoda na rowerze

Obserwując rowerzystów w mieście, na podmiejskich drogach i ścieżkach czy też na górskich szlakach trudno oprzeć się wrażeniu, że ubiory wielu osób nie pomagają w jeździe tak na krótkich, jak i na dłuższych dystansach. Także własne oświadczenie w tej materii pozwala mi na sformułowanie paru wniosków i spostrzeżeń.

Pierwsze, co się nasuwa na myśl, to wrażenie, że większość rowerzystów spotykanych w podgórskich miejscowościach i w górach to kolarze z przypadku. Przyjeżdżają do Zakopanego, Szczawnicy, Krynicy, Karpacza i korzystają z licznych wypożyczalni rowerów. Od kilku lat funkcjonują w miejscowościach wypoczynkowych dziesiątki takich wypożyczalni. Oferują one mniej lub bardziej sprawne pojazdy, których znaczna część nie powinna wyjeżdżać poza teren wypożyczalni. Nie mają oświetlenia, a nawet banalnych odblasków (z przodu biały, z tyłu czerwony) wymaganych przepisami. Dlaczego nie interesuje się tym policja? Nie wiem. Dlaczego właściciele wypożyczalni wypożyczają takie pojazdy? Nie wiem.

Wiem tylko, że wieczorami (ledwo) widać dziesiątki rowerzystów w Szczawnicy, Łebie, Zakopanem, Wiśle i w wielu podobnych miejscowościach, jadących na nieoświetlonych rowerach i słabo widocznych nawet w świetle ulicznych lamp i reflektorach samochodów. Z niebezpieczeństwem (pominając przepisy) igrają właściciele wypożyczalni i ludzie korzystający z takich rowerów. Tu apel do potencjalnych klientów wypożyczalni: zadbajcie o swoje bezpieczeństwo biorąc tylko w pełni



sprawnym i właściwie wyposażonym rowerem! To nieprawda, że na „góralu” można jeździć bez świateł i odblasków. Tak można robić tylko na zawodach, na przygotowanej trasie. W każdym innym przypadku obowiązuje standardowe wyposażenie, bowiem niemal zawsze trasę zaczynamy i kończymy w jakiejś miejscowości, korzystamy więc z dróg publicznych. Nieliczne przypadki to rowerowa wędrówka górami od schroniska do schroniska. Proponuję mniej fałszywego fasonu, a więcej zwykłego rozsądku. Wiem, wiem: „jest ryzyko, jest zabawa...”, ale życie ma się tylko jedno.

Ale wróćmy do ubiorów. Chyba 90% rowerzystów spotykanych przy schroniskach i na szlakach miała na sobie najczęściej zwykłe miejskie lub „usportowione”, bądź turystyczne krótkie spodnie i taką koszulkę (po polsku T-shirt). O kolarskich rękawiczkach nie wspomnę, niemal wszyscy wybierają się w góry „z gołymi rękami”. Taki ubiór niemal w każdych warunkach pogodowych jest niepraktyczny. Po kilku godzinach jazdy nogawki spodenek zaczynają obcierać uda, w kroku masakra, a ewentualny upadek kończy się przeważnie bolesnym otarciem (w najlepszym przypadku) skóry dłoni. To trzy najczęstsze dolegliwości i skutki miejskich przyzwyczajzeń w zakresie ubioru. O ile podczas 1-, 2-godzinnej wycieczki pod miastem czy codziennych podróży rowerem do pracy, na zakupy lub do szkoły zwyczajne ubranie nie jest przeszkodą, a jeździć można nawet w eleganckim garniturze,

to wycieczki w terenie wymagają już ubioru dostosowanego do wysiłku na trasie, przeszkód terenowych, pogody. I nie jest to żadna fanaberia.

Tak więc, bez konieczności opróżniania konta w banku, można i trzeba za niewielkie pieniądze kupić kolarskie spodenki z tzw. „pampersem”, czyli miękką i antybakteryjną wkładką, kolarską koszulkę i kolarskie rękawiczki. Wybór jest ogromny. Nie trzeba puszczać z torbami rodziny, by wybrać coś na miarę własnych zasobów finansowych. Wspominam o tym specjalnie, bowiem trzeba wiedzieć, że rękawiczki rowerowe mogą kosztować 25 zł, ale i 80, podobny rozrzut cen jest przy innych elementach stroju górskiego kolarza. To nie muszą być „profesjonalne” spodenki czy rękawiczki – bez przesady. Wszystkie ubiory kolarskie są produkowane przez firmy znajdujące się na rzeczy i nawet stosunkowo tanie wyroby mają odpowiednią jakość. Powinniśmy jeździć w kasku. Unikniemy ran na głowie od zwisających gałęzi, a i spotkanie z „glebą”, drzewem lub kamieniem nie musi zakończyć się ciężkim urazem, jeśli głowę chroni kask. Brzmi to banalnie, ale rowerzystów dbających o swoją wygodę i bezpieczeństwo nie spotyka się zbyt wielu. Co ciekawe, widzę często cyklistów, wydawałoby się: doświadczonych, którzy wybierają się na wielodniowe wprawy w zupełnie nierowerowych strojach – ot, zwykłych krótkich spodniach, bez rękawiczek itd... Może to kwestia przyzwyczajenia, ale nie wyobrażam sobie wielogodzinnej jazdy w takim stroju. Co do rękawiczek, to rozsądek podpowiada, aby ich używać. Upadki na górskich szlakach, nawet na równych często i dobrze utrzymanych drogach stokowych, to kolarska codzienność. Nietrudno wszak o poślizg na szutrowej drodze podczas pokonywania zakrętów w zjeździe. Szybkości bywają naprawdę imponujące, chyba że ktoś chce zjeżdżać z dłońmi zaciśniętymi na klamkach hamulców. Tylko wtedy po co jeździć po górach? Po to mozolnie zdobywamy wysokość wylewając litry potu, żeby później śmigać w dół na jakimś 5-, 6-, 8-kilometrowym zjeździe.

Uzupełnieniem wyposażenia rowerzysty na górskiej wycieczce może być plecak, raczej plecaczek. Te „profesjonalne” są rzeczywiście bardzo drogie i trzeba trochę poszperać w sklepach zwykłych lub internetowych. Plecaczek powinien być wąski, mieć pas biodrowy i piersiowy, a mieścić powinien zapasową dętkę, narzędzia, apteczkę, 1-litrową butelkę z wodą mineralną, coś „na ząb” i kolarską pelerynkę. Niezależnie od zapasu wody w plecaku do koszyczka na ramie wkładamy bidon z napojem. Na wielodniową wyprawę po górach trzeba spakować się w większy plecak tj. 30-35 l. To niewielka pojemność i zabieramy, oprócz wcześniej wspomnianych, tylko niezbędne rzeczy, takie jak rezerwa bielizny, skarpet, coś cieplejszego (polar) i trochę jedzenia, przy czym zakładamy noclegi i posiłki w schroniskach.



## Międzynarodowe Mistrzostwa Polski w Nordic Walking

Głównym celem imprezy jest popularyzacja Nordic Walking - nowoczesnych form ruchu oraz promocja aktywności fizycznej. W ramach imprezy w sobotę (28.08) odbędzie się Ogólnopolskie Forum na temat Nordic Walking z udziałem największych organizacji w Polsce promujących Nordic Walking oraz impreza rekreacyjna „Po złoto marsz!”. Uczestnicy wyruszą o godz. 16-ej spod Baszty i zapoznają się z walorami krajoznawczymi Złotoryi. Marsz zakończy się ogniskiem przy kopalni złota „Aurelia”, gdzie oprócz kiełbasek będzie można nauczyć się sztuki płukania złota. Każdy uczestnik marszu otrzyma fiolkę ze złotym kruszcem! W niedzielę (29.08) w okolicach rezerwatu przyrody „Wilcza Góra” oraz Hali Sportowej „Tęcza” rozegra się rywalizacja sportowa na dystansach 5 i 10 km. Każdy, kto ukończy trasę otrzyma medal okolicznościowy, a najlepsi w poszczególnych kategoriach wiekowych otrzymają kije GABEL oraz cenne nagrody. Więcej informacji na stronie organizatora Mistrzostw [www.mmpnw.pl](http://www.mmpnw.pl).



Jerzy K. Bieńkowski

## REFLEKSJE NAD ŚWIDNICKĄ MOGIŁĄ

**Ś**mierć jest zawsze zaskakująca i nigdy nie przychodzi w porę. Andrzej Scheer mógł żyć przynajmniej dwadzieścia lat dłużej. Zmarł w wieku, w którym wielu zdaje sobie sprawę, że przed nimi już tylko nadchodząca emerytura. On na emeryturę po prostu nie miał czasu. Przez prawie 25 lat naszej znajomości, ani razu nie użył tego słowa. Przypuszczam, iż wcale jej nie planował, dlatego że emerytura wiąże się z tradycyjnym wyciszeniem działalności i poświęceniu uwagi własnej rodzinie i osobie, zwłaszcza zdrowiu. Tymczasem Andrzej żył swoją pasją, którą stanowiło na początku odkrywanie i badanie krzyży pokutnych na Dolnym Śląsku. W miarę upływu czasu rozszerzał się obszar badań i zwiększała tematyka. Przez sakralne zabytki rzeźby przydrożnej, szubienice i słupy pocztowe doszedł aż do toponomastyki. Nie bez powodu dorobił się szybko przydomku „Świdnicki Hellmich”. Świdnicki, ponieważ w tym mieście się urodził, zdał maturę, założył rodzinę i tam mieszkał. W Świdnicy również działał i zmarł. Przydomek uzyskał z uwagi na badania i poszukiwania zabytków pokutnych i zafascynowanie w początkowym okresie pracami niemieckiego badacza Maxa Hellmicha. Nie będę referował całego Jego życia, ani nawet całej kariery krajoznawczej. Z pewnością zrobią to inni, lepiej poinformowani. Chciałem tylko zatrzymać się nad jedną stroną tej działalności. W miarę, jak zwiększał się niepodważalny dorobek bibliograficzny i rosła udokumentowana ilość odkryć, wzrastała krytyka Jego prac prowadzona z pozycji naukowych. Naukowcy (na ogół młodzi!) dostrzegli poniewczasie, że przeoczyli ciekawy temat, który odpłynął w „nieprofesjonalne” ręce i starali się nadrobić czas metodami nie zawsze eleganckimi. Andrzeja najbardziej irytowały próby „zawracania kijem Bystrzycy” i zaczynania wszystkiego od początku, naukowo dobrze i nadzwyczaj słusznie. Byli i tacy, którzy rolę nauki chcieli sprowadzić do manipulowania nazwami. Niewątpliwą zasługą A. Scheera jest zorganizowanie badań poprzez ogólnopolski klub działający przy świdnickim Oddziale PTTK, który w krótkim czasie stał się oknem wystawowym tego Oddziału, dzięki któremu był on rozpoznawany w Polsce i poza nią. Należy zauważyć, że A. Scheer uważał się za badacza i krajoznawcę, a nie za naukowca i nigdy nie ubierał się w profesorską togę, ani zabiegał o tytuły i zaszczyty. Zasadniczym jego błędem było dążenie do samotnego rozpracowania tematu zabytków pokutnych, co nie mogło się udać z uwagi na zakres tematu, wielodyscyplinarne powiązania i brak fachowego przygotowania. Błędem było również niezapewnienie Bractwu Krzyżowców naukowego konsultanta, który był w Świdnicy na wyciągnięcie ręki. Uchroniłoby to Jego i całe Bractwo przed zmasowaną, naukową krytyką przybierającą w ostatnim okresie formy napastliwe. Największą Jego nagrodą okazała się łatwa i szybka śmierć, ale na to trzeba szczególnie zasłużyć, o czym wielu z nas przekona się z czasem.

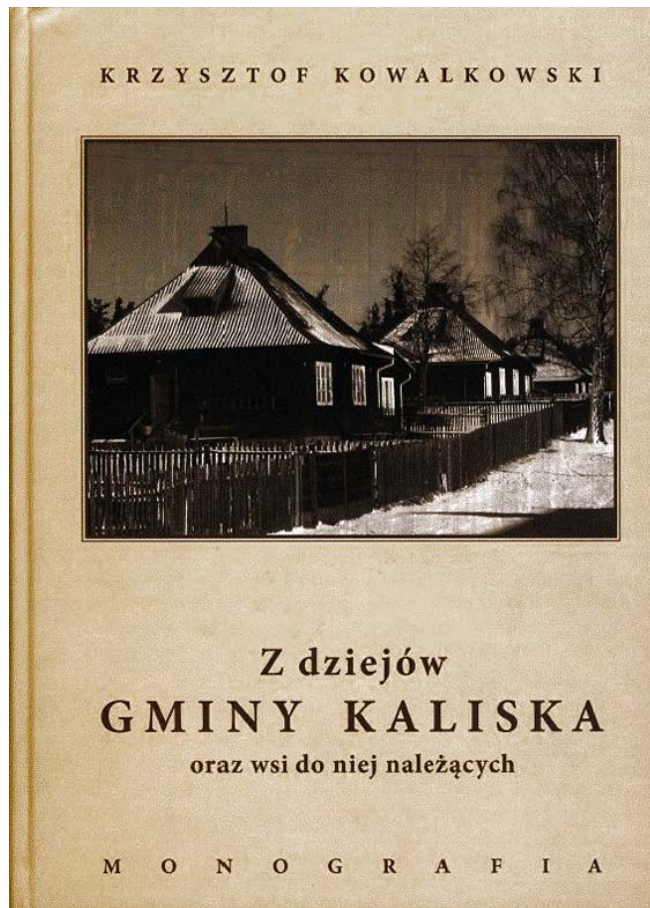
Kiedy w 1872 r. w wieku zaledwie 53 lat zmarł nagle Stanisław Moniuszko, felietonista „Kuriera Warszawskiego” pisał z pasją: *Równie, jak każda wyższość, miał mnóstwo zawistnych i niezyczliwych, którzy mu bezustannie każdą chwilę życia zatruwać starali się; osłabić, lub zgiąć ducha jego tem niezdotali, lecz ciało zbyt długą walką strudzone, uledez w końcu musiało i te to powody (...) zgon sprowadziły. Ci, którzy go przez całe życie swem żądłem kłuły, będą się czołgać, pokornie u stóp jego pomnika, chełpiąc się każdą z nim niegdyś stycznością. Ale o tem i wspominać nie warto.* Zmieniają się czasy, profesje i zainteresowania. Tylko kochani Rodacy ciągle tacy sami... W ostatnim e-mailu wysłanym do mnie 26 kwietnia br. Andrzej pisał proroczco: „Gonię teraz z przygotowaniami do 47 Biesiady w Czechach i musiałem na razie resztę odłożyć, bo mogę nie zdążyć”. Trafnie przewidział skutek, ale nie przyczynę...

Tempo tego niezwykłego życia, które sam świadomie wybrał, przyczyniło się do Jego śmierci. Kiedy oglądam ostatnie zdjęcia z wyprawy w rejon Horyńca, dopiero teraz dostrzegam, że wyglądał fatalnie. Dzisiaj najważniejszym pytaniem jest: co dalej z Bractwem Krzyżowców? Kto jest w stanie kontynuować dzieło A. Scheera? Czy wszystkich dolnośląskich krajoznawców patrzą na Świdnicę. Czy Zarząd Oddziału PTTK w Świdnicy zdaje sobie z tego sprawę? A lista wybitnych zmarłych dolnośląskich krajoznawców wydłużyła się o nazwisko: Andrzej Scheer.

## Z DZIEJÓW GMINY KALISKA ORAZ WSI DO NIEJ NALEŻĄCYCH

Kaliska są wsią gminną położoną w pow. starogardzkim w woj. pomorskim. Książka przedstawia historię terenów położonych w obrębie dzisiejszej gminy, oraz każdej z wsi wchodzących w jej skład. Pokazuje organizacje i przedsiębiorstwa działające kiedyś i dziś na terenie gminy. Przedstawiona jest w książce historia dwóch parafii tu istniejących, stowarzyszeń kościelnych oraz życiorysy duchownych w nich pracujących. Odrębny rozdział poświęcony jest historii wszystkich szkół, które w niej istniały. Zaprezentowane są także biografie duchownych wywodzących się z parafii, osób urodzonych na terenie parafii, które zapisały się w historii Pomorza i Polski oraz lista ofiar II wojny światowej. Całość zakończona została indeksem nazwisk i obszerną bibliografią. Książka bogato ilustrowana mapami, fotografiami czarno-białymi i kolorowymi.

Krzysztof Kowalkowski: *Z dziejów gminy Kaliska oraz wsi do niej należących*. Monografia. Gdynia: Wydawnictwo Region 2010, 574 s., w tym 16 s. kolorowej wkładki.



*Red.*



Krzysztof Franciszek Kowalkowski urodził się w 1950 r. w Gdańsku. Tu ukończył Politechnikę Gdańską. W latach młodości był instruktorem ZHP. Mieszka i pracuje w Gdańsku. Jest członkiem Stowarzyszenia Autorów Polskich, Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego, Towarzystwa Miłośników Ziemi Kociewskiej oraz Rady Naukowej RPK PTTK. Dotychczas wydał siedem monografii pomorskich wsi i parafii. Jest też współautorem książki *Sto lat dziejów naszej szkoły. Mirotki 1905-2005*. Opublikował także cztery prace o historii i genealogii rodzin: Kowalkowskich, Kurowskich, Gussowskich i Miłków oraz pracę *Kowalkowscy, klerycy, zakonnicy i księża*. Stale współpracuje z redakcjami prasy regionalnej, w której ukazało się wiele jego artykułów o historii regionu, w tym cykl artykułów *Z dziejów wsi i parafii Kokoszkowy*, a także o historii kilku wsi na naszych łamach.

Ryszard J. Wrzosek

## Wychowawcze aspekty krajoznawstwa i powinności krajoznawców

**K**rajoznawstwo jako całość wiedzy o kraju lub regionie obejmuje ruch społeczny, dążący poprzez różne formy turystyki, zwłaszcza wycieczki, do poznawania kraju ojczystego, gromadzenia wszelkich o nim wiadomości i popularyzowania. Należy ono do tej aktywności społecznej, która najłatwiej dociera do młodzieży, stwarzając dogodne warunki do kształtowania odpowiednich postaw i zaspokajania ich potrzeb. Krajoznawstwo wzbogaca w dużym stopniu możliwości dydaktyczno-wychowawcze szkoły i przygotowuje młodzież do racjonalnego organizowania i spożytkowania wolnego czasu. Służy ono wielostronnemu rozwojowi osobowości młodych ludzi i jest niezwykle istotne w pełnieniu przez nich przyszłych obowiązków społecznych, państwowych, obywatelskich i zawodowych. Właściwie pojęta praca krajoznawcza wśród młodzieży jest podstawą sfery aktywności w ogóle, szczególnie w PTTK, PTSM, LOP i harcerstwie. Stawiając przed krajoznawstwem nowe zadania musimy sięgnąć do korzeni tego ruchu, do tradycji szkolnego ruchu krajoznawczo-turystycznego w Polsce i do początków naszych Oddziałów.

„Poznaj kraj, Ojczyźnie służ” – to hasło od samego początku było myślą przewodnią Towarzystwa. Tylko poznawszy swój kraj można go ukochać i owocnie dla niego pracować. W tym wyrażał się patriotyczny cel działalności, popartej wiedzą o Ojczyźnie, zdobytą w czasie wędrówek, w bezpośrednim zetknięciu z przyrodą i zabytkami kultury. Krajoznawstwo ze względu na swój interdyscyplinarny charakter stanowi dziedzinę wiedzy zorientowanej na systemowe poznawanie kraju. Współczesne krajoznawstwo ma służyć zgodnie z tradycją utrzymaniu ciągłości kultury, kształtowaniu tożsamości, miłości do ziemi ojców, wyrabianiu cech osobowości na miarę wyzwania XXI w. oraz powinno przygotowywać do życia poprzez wprowadzanie kolejnych pokoleń Polaków w obiektywny, uniwersalny świat wartości. Krajoznawstwo to nie tylko dopełnianie wiedzy z przedmiotów szkolnych, to raczej swoista filozofia i styl życia młodzieży, zrzeszonej w szkolnych kołach PTTK, PTSM, LOP czy harcerstwie. Krajoznawca poznaje kraj nie tylko rozumem, miarą i liczbą, lecz także wzruszeniem i zachwytem, zdziwieniem i radością czy smutkiem. Sensowne wydaje się pytanie: *Czy początek XXI w. cechuje kryzys cywilizacyjno-kulturowy, z widocznymi rozdrożami wychowania?* Niepokojące jest bowiem osaczanie młodego człowieka przez cywilizacyjne środki dopingujące, jak modne gadżety, elektroniczny popcorn czy absurdałna reklama. Czy możemy się temu przeciwstawiać? Naukowcy, m.in. Kazimierz Denek, odpowiadają na to pytanie twierdząco. Właśnie krajoznawstwo może służyć jako jedna z koncepcji pedagogicznych, szczególnie bliska wszechstronnemu nauczaniu i uczeniu się. Zmierza ono do zapewnienia ścisłych więzi nauczania i wychowania z życiem.

Krajoznawstwo wyrabia u młodego pokolenia zdolności do obserwacji, umiejętności koncentracji, zamiłowania do eksperymentowania i wielu innych cech pozytywnych. Podejście krajoznawcze wyraża konkretyzację, uszczegółowienie, odkrycie i potwierdzenie poznanych na lekcjach zjawisk, wydarzeń i procesów w bezpośrednim kontakcie z rzeczywistością. Edukacja krajoznawcza ma ukazać młodzieży kraj ojczysty i ludzi w nim żyjących w toku nauki i pracy, wypoczynku, kultywowaniu tradycji zwyczajów i obrzędów, wspólnoty i samotności, a także aktywności. Krajoznawstwo dba o sprawność fizyczną i psychiczną młodzieży, kształtuje u niej nawyk ruchu, zapewnia aktywny wypoczynek po nauce i pracy, hartuje stan zdrowia. Szczególnie wycieczki i obozy wędrownie zmuszają

swych uczestników do ruchu, służą regeneracji i wzmocnieniu sprawności fizycznej, służą zabezpieczeniu zdrowia. Pozwalają także na wdrażanie ich uczestników do dbałości o własny rozwój fizyczny, troskę o higienę, zdobywanie umiejętności rekreacji służącej zdrowiu biologicznemu i psychicznemu. Różne formy zajęć rekreacyjnych, sportowych czy krajoznawczo-turystycznych spełnią swe funkcje zdrowotne w stosunku do swoich uczestników tylko wtedy, jeśli ORGANIZATORZY IMPREZ będą stosować się do zasad postępowania, służącego zachowaniu i pomnażaniu zdrowia.

Różnie jest jednak w praktyce szkolnej. Krajoznawstwo w pracy szkolnej wciąż jest niezadowolające. Przyczyny widzi się w nieznacznym odsetku młodzieży szkolnej, objętej systematyczną działalnością krajoznawczą i w zbyt szczupłej, w stosunku do potrzeb, kadry nauczycieli-krajoznawców. Ponadto brak jest opracowań metodycznych i szerszego upowszechniania dobrych przykładów pracy dydaktyczno-wychowawczej w aspekcie krajoznawstwa w szkole, na biwaku, na wycieczce czy obozie wędrownym. Co może sprzyjać ożywieniu szkolnych kół i klubów? Ministerstwo Edukacji Narodowej wyszło naprzeciw z programem „Dziedzictwo kulturowe w regionie”. PTTK od lat organizuje Ogólnopolskie Młodzieżowe Turnieje Turystyczno-Krajoznawcze, konkursy „Poznajemy Ojcowiznę” oraz akcje ogólnopolskie, jak ostatnio „Przyroda uczy najpiękniej” czy wojewódzkie zloty PTTK i PTSM. Aby krajoznawstwo w szkole coraz lepiej służyło wychowaniu młodego pokolenia, powinno być objęte kompleksowymi, konkretnymi planami działania ze strony władz szkolnych, jak i stowarzyszeń. Marzy się plan długofalowy, gdzie będą określone zadania na okres pobytu ucznia w szkole podstawowej, gimnazjum i szkole ponadgimnazjalnej, rozłożony na poszczególne klasy. Udało się to w niektórych szkołach gdyńskich, gdzie animatorami ze strony PTTK byli nauczyciele tych szkół. Wymienić tu należy działania instruktorów krajoznawstwa PTTK, m.in. Henryka Jaszaka, Edmunda Gruchały, Andrzeja Gumowskiego, Ireny Wrzosek, Anny Matuszak, Katarzyny Szymańskiej, Marii Piórkowskiej, Elżbiety Pękalskiej i innych nauczycieli. Z Oddziału Regionalnego PTTK w Gdańsku wyróżnili się tacy instruktorzy, jak Andrzej Szarmach, Stanisław Klimowicz, Irmnina Rzechuła, Anna Gołaszewska, a przede wszystkim Danuta Sosnowska i Anna Topolska z Rumii, o czym świadczy ich praca programowa z młodzieżą. Uczniowie Danuty Sosnowskiej zdobywali wielokrotnie laury w finale „Moja Ojcowizna”.

Wydaje się, że głównym celem władz oświatowych i Stowarzyszeń powinno być dążenie do objęcia edukacją krajoznawczą całej młodzieży szkolnej. Oznacza to ciągłe dążenie do takiej organizacji imprez turystyczno-krajoznawczych i przyrodniczych przez organizatorów, aby stanowiły one wzorzec aktywnej i twórczej postawy, kultury współżycia ze środowiskiem przyrodniczym, pasji krajoznawczej, wynikającej z umiłowania małej Ojczyzny i Polski jako naszej postawy patriotycznej. Wszystkimi siłami konieczne jest wspólne realizowanie zasady, aby każdy uczeń w ciągu roku szkolnego miał możliwość udziału w co najmniej kilku wycieczkach krajoznawczych w regionie, niezależnie od wycieczek przedmiotowych. Dużo pożytku może przynieść zacieśnienie współpracy ze szkołami wyższymi. Od wielu lat PTTK współpracuje z Polskim Towarzystwem Geograficznym i ze szkołami wyższymi Trójmiasta, głównie z Uniwersytetem Gdańskim.

Aby krajoznawstwo było zadbaną dziedziną wychowania młodzieży, musi być atrakcyjne i przyciągające, musi mieć animatorów tej aktywności, krajoznawców nauczycieli i wychowawców, opiekunów szkolnych kół PTTK, PTSM i LOP. To domena stowarzyszeń. A. Gumowski zaproponował interesujący program dla szkolnych kół krajoznawczo-turystycznych w rozbiciu na poszczególne klasy na różnych poziomach nauczania. Z powodzeniem zastosowały ten program opiekunki SKKT, m.in. Edwin Nawrocki, Anna Matuszak, Elżbieta Pękalska, Katarzyna Szymańska i inni nauczyciele szkół trójmiejskich. Pomocne są także działania Pomorskiego Kolegium Instruktorów Krajoznawstwa PTTK. Szkolenia krajoznawcze, warsztaty terenowe i wycieczki krajoznawcze dla animatorów krajoznawstwa szkolnego powinny być upowszechniane w środowisku szkolnym. Tylko w ten sposób pozyskamy nauczycieli do działania w swoim, szkolnym środowisku. Wielu nauczycieli-opiekunów SKKT jest już Instruktorami Krajoznawstwa PTTK, ale to zdecydowanie za mało. Powinni być oni inspiratorami ruchu krajoznawczego w szkole, regionie i kraju. W woj. pomorskim jest nas blisko

160 osób. Zadania, postawione przed jego kadrą instruktorów są realizowane głównie w Pomorskiej Komisji Krajoznawczej i komisjach oddziałowych.

Działalność Instruktorów Krajoznawstwa powinna się skupiać m.in. na organizowaniu działalności krajoznawczej w macierzystych oddziałach i klubach krajoznawczych, w środowisku szkolnym i miejscu zamieszkania, prowadzeniu prac dokumentacyjnych i popularyzatorskich w zakresie znajomości Pomorza, prowadzeniu inwentaryzacji krajoznawczej na Pomorzu, popularyzowaniu zdobywania odznak krajoznawczych, Plakietki Zbiorów Krajoznawczych, Fotografii Krajoznawczej, a przede wszystkim Odznaki Morskiej, Ziemi Gdańskiej i Miłośnika Gdańska i Gdyni, organizowaniu konkursów krajoznawczych, np. fotograficznych, i innych, przygotowywaniu sesji i sejmików krajoznawczych na jubileusze PTK, promowaniu kwartalnika „Jantarowe Szlaki”. Zadań dla instruktorów krajoznawstwa jest bardzo wiele, ale i instruktorów jest znaczna liczba. Jak wyzwolić chęć do działania, jak skupić instruktorów na konkretnych zadaniach, aby osiągnąć skutecznie cel naszej misji? Jesteśmy w Unii Europejskiej i to też nas zobowiązuje, abyśmy pamiętali o swojej Ojczyźnie, tej małej i tej dużej. Instruktorzy mogą odegrać ważną rolę, zwłaszcza przy dokumentowaniu krajoznawczym, zwanym inwentaryzacją. Jest to dla nas główne zadanie do wykonania na najbliższe lata.

Ważnym zadaniem dla Komisji Krajoznawczej jest działanie szerokim frontem krajoznawczym, nie zaniebując przy tym pracy klubowej i wycieczek krajoznawczych, łączących i jednoczących krajoznawców. Udowodniły to Centralne Zloty Krajoznawców, organizowane przez Komisję Krajoznawczą ZG PTTK. Rokrocznie zloty te, zwane CZAKami, skupiają do 300 krajoznawców z całej Polski. Takie zloty zorganizowaliśmy w Gdańsku dwukrotnie, w 1997 i po 10 latach w 2007 r. XXXVII Centralny Zlot Krajoznawców. Ostatni zlot zaktywizował szczególnie nasze środowisko krajoznawców i pokazał, że duże są nasze możliwości działania w tym kierunku. Niestety, udział w innych CZAKach jest niezadowalający. Od kilkunastu lat uczestniczymy w zlotach ogólnopolskich w grupie liczącej do 10 osób. Stałymi uczestnikami są gdyńscy krajoznawcy z OM PTTK w Gdyni. Zwracamy się do wszystkich instruktorów, aby chociaż raz w roku mogli uczestniczyć w imprezach krajoznawczych, ogólnopolskich lub regionalnych. Poznajemy dzięki temu nowe regiony kraju, umacniamy więzi i przyjaźnie międzyludzkie wśród krajoznawców. Najbliższe lata instruktorzy krajoznawstwa mogą się wykazać przy organizacji oddziałowych sesji krajoznawczych i regionalnych sejmików krajoznawczych. W 2010 r. w Olsztynie odbędzie się VI Kongres Krajoznawstwa Polskiego. Przed nim środowisko gdańskich krajoznawców organizuje sejmiki przedkongresowe, integrujące nasze środowisko. Pierwszy odbył się w Gdyni 28 września ub. r., drugi „Turystyka i krajoznawstwo z morzem w tle” zaplanowano w Gdańsku 17 marca br. Sporo uwag mamy do informacji, jaka powinna dochodzić do instruktorów. Nie zawsze ona dociera na czas. Oddziały nie mogą dotrzeć do wszystkich, choć w Gdańsku i Gdyni mają swoje strony internetowe.

Bardzo ważną sprawą dla instruktorów jest stałe doszkalanie się oraz szkolenie innych. Takim szkoleniem jest także udział w sesjach i sejmikach krajoznawczych. Powinniśmy więcej promować czytelnictwo krajoznawcze, zwłaszcza nasze pismo, kwartalnik „Jantarowe Szlaki”. Instruktorzy powinni nie tylko czytać to pismo i mieć je na co dzień, ale i pisać artykuły czy komunikaty z własnej krajoznawczej działalności. To powinno być naszym ważnym celem działania jako kadry programowej PTTK. Redaktor naczelny „Jantarowych Szlaków” Jerzy Szukalski zawsze zachęca do współpracy. Instruktor krajoznawstwa ma także źródło informacji w Regionalnej Pracowni Krajoznawczej PTTK w Gdańsku. Naszym zadaniem będzie także przygotowanie Kanonu Krajoznawczego woj. pomorskiego, który objęłoby także inne wartościowe obiekty krajoznawcze i przyrodnicze ziemi gdańskiej. Jednocześnie Pomorskie Kolegium IK przygotowuje się do wydawania „Informatora Krajoznawcy Pomorskiego” w wersji elektronicznej. Obecnie nasze informacje krajoznawcze zamieszcza w internecie, na swojej stronie, Tadeusz Bury, IKR z Gdyni ([www.btx.gd.pl/ompttkin.html](http://www.btx.gd.pl/ompttkin.html)). Przypomnijmy, iż zgodnie z przyjętymi ustaleniami KKraj. ZG PTTK każdy Instruktor Krajoznawstwa powinien przekazywać informacje o swojej działalności krajoznawczej do Komisji lub Kolegium. Instruktor Krajoznawstwa Regionu powinien składać takie informacje co dwa lata, a Instruktor Krajoznawstwa Polski co 5 lat w celu przedłużenia ważności legitymacji instruktorskiej.

## Z Czytelnikami „Na Szlaku” w „Jagodnej”

**J**uż w marcu postanowiłam jechać na XII Spotkanie Czytelników i Sympatyków „Na szlaku”. Nie żałuję! Co prawda z dotarciem do schroniska PTTK „Jagodna” w Górach Bystrzyckich były problemy, bo już od piętnastu lat nie jeździ tam żaden autobus ani bus, ale prawdziwy turysta nie z takimi przeszkodami sobie poradzi. Dzięki znajomym z Bystrzycy Kłodzkiej dotarłyśmy na miejsce samochodem. Po drodze udało nam się zrobić kilka pięknych zdjęć malowniczych łąk, obrośniętych łubinami. Myślę, że dla ożywienia turystyki w tamtych stronach, można by organizować plenery malarskie dla uczniów szkół artystycznych i amatorów.

Podczas spotkania była prelekcja o Mariannie Orańskiej, kobiecie godnej podziwu nie tylko z powodu jej urody, ale również niekonwencjonalnych poglądów i działalności. Kupiłyśmy sobie nawet książkę o Mariannie autorstwa Krzysztofa Mazurskiego i uzyskałyśmy jego autograf. W drugim dniu pobytu pojechaliśmy do Niemojowa i ku naszej radości mogliśmy zobaczyć wewnątrz zabytkowego kościoła, chylącą się ku upadkowi starą szkołę i ruiny dworu sołtysiego (który po wojnie był jeszcze w całkiem dobrej kondycji). Po czeskiej stronie zrobiliśmy pętlę szlakami turystycznymi niebieskim, żółtym, zielonym przez Haničkę koło starych fortyfikacji do Rokitna. Widoki wspaniałe, ale gospodarka całkiem inna, na śródleśnych łąkach pracowały maszyny grabiące, koszące lub przewracające siano, aż żal, że u nas gospodarka kuleje, bo przecież pokosy przydałyby się na terenach zalewowych. No ale wtedy nie zachwyciłabym się łubinami. Po południu spotkanie z przedstawicielem gminy, zajmującym się promocją miasta i okolic, a wieczorem integracyjne spotkanie przy ognisku z turystami z Prudnika – tradycyjne kielbaski, śpiewy i pogaduchy.

Na zakończenie spacerok na szczyt Jagodnej, podziwianie panoramy gór, miasteczek w dolinach, wsłuchiwanie się w ciekawe uwagi naszego przewodnika – znawcy i miłośnika tych terenów, pana Krzysztofa. Krótki relaks na łonie natury, jeszcze tylko kilka zdjęć i już trzeba było wracać do szarej rzeczywistości. Dla mnie ten wyjazd był cenny ze względów sentymentalnych... Byłam tam czterdzieści lat temu z naszą panią profesor z liceum, a wydawało mi się, że to było wczoraj...

Dziękuję wszystkim, którzy byli tam ze mną, gdyż oprócz kontaktu z przyrodą cenię sobie kontakt ludźmi. Do zobaczenia na szlaku!

(Redakcja: [przeczytaj wpis](#))



„Na Szlaku” – miesięcznik turystyczno-krajoznawczy.

Czasopismo Oddziału Wrocławskiego PTTK,  
odznaczone Złotą Honorową Odznaką PTTK.

Redaktor Naczelny: **Krzysztof R. Mazurski**

Sekretarz Redakcji: **Andrzej Rumiński**

Zespół Redakcyjny: **Wojciech Radliński**

Redakcja techniczna, łamanie i opracowanie graficzne: **Piotr Dacko**

Webmaster i korekta **Paweł Rumiński**

Stale współpracują: **Henryk Paciej, Juliusz Wysłouch**

Adres Redakcji: Rynek-Ratusz 11/12, 50-106 Wrocław, tel. 71 343 03 44

Kontakt pocztą elektroniczną po kliknięciu na nazwisko. ISSN 1230-9931.

Redakcja zastrzega sobie prawo adiustacji tekstów, przyjmowanych wyłącznie w formie elektronicznej. Materiałów nie zamówionych Redakcja nie zwraca i nie stosuje honorariów za opublikowane. Przedruki tylko za podaniem źródła. Umieszczanie banerów na stronie domowej magazynu i reklam wewnątrz numerów na odrębnie uzgadnianych zasadach.

Za treść reklam Redakcja nie odpowiada.

Redakcja będzie wdzięczna za wpłaty w formie darowizny na dobro czasopisma dokonywane na konto Oddziału Wrocławskiego PTTK:

BZ WBK SA Oddział Wrocław nr 38 1090 1522 0000 0000 5201 9117

z zaznaczeniem „Na Szlaku”.

Drukowane numery archiwalne (w miarę posiadania) do nabycia w Oddziale Wrocławskim PTTK.

